THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (12,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa.
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pensylwanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie..........
Półrocznie..........
Za granicami St. Zjedn..........
Pojedynczy numer..........

Deus et Patria! — ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. — Bóg i Ojczyzna!

No 37 — Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 15-go Września, 1904, (September 15) — Rok VI

CISZA NA POLU WALKI.

ZMĘCZONE WOJSKA ODPOCZYWAJĄ.

Moskale zmykają na "lepsze stanowiska". Japońcy urywają moskali po trosze.

Generał Zasulicz podobno w niewoli z 3,000 żołnierzy. Rosyjski krążownik w San Francisco. Port Artur jeszcze się trzyma.

Na polu walki w Mandżuryi panuje przez zeszły tydzień względna cisza.

Kuropatkin nie ma się czem chwalić, więc nie wysyła do cara wiele telegramów, a że japończycy nie chcą się chwalić, bo nie chcą sekretów swoich wydawać wrogowi, — więc mało było wogóle wiadomości z pola walki po ukończeniu największej tam dotąd bitwy pod Liao Yang, zkąd moskale tak sromotnie uciekli.

Aby jednakże czemśkolwiek gazety zapełnić, — sprawodawcy (korespondenci, reporterzy) różnych gazet i biór telegraficznych przemełłali stare wiadomości i komponowali różne opisy, w których zresztą mało było rzeczywistej treści.

— I tak: Z Petersburga doniesiono pod datą 7go września, że car jegomość i jego ministrowie cą grubo kontenci ze „zwycięzkiego" odwrotu Kuropatkina i cieszą się jak nagi w pokrzywach z tego, że Kuropatkinowi udało się nietylko zemknąć bezpiecznie, ale nawet ocalić od całkowitego pogromu i niewoli swoję armię. — W samej rzeczy, nie mała to sztuka uciec przed szybkimi japończykami! Tyle trzeba przyznać Kuropatkinowi, że uciekać umie wyśmienicie!

— Wszystkie wojska moskiewskie cofnęły się „zwycięzko" (aż się za nimi kurzyło) w stronę północną od Liao Yang do obwarowanego miasta Mukdenu. — Dawniej Kuropatkin mówił: „niech mi tylko przyjdą do Mukden, a już ja im pokażę!" — Tak samo groził japończykom i fortecami w Liao Yan, ale jak tam tak i tu nic im nie pokazał, a nawet nie zatrzymał się w Mukden, tylko zmykał dalej, i nie oparł się aż 40 mil za Mukdenem, w Tieh Ling i tam im chce coś pokazać. — Ponieważ jednak i japończycy zmęczeni są strasznemi bitwami pod Liaojang i szybką pogonią, więc dotychczas nie doszli z całemi siłami do Tieh Ling i dotychczas — (środa), nie słychać o żadnych większych bitwach, choć mniejsze bitwy na tyłach i po bokach uciekającej armii moskiewskiej toczą się bezustannie.

— Petersburg, 8 września. Donoszą tu z Mandżuryi, że przednia część armii Kuropatkina znajduje się daleko na północ od Mukdenu, środek jej bawi w Mukdenie, a tylne straże ucierają się z japończami 15 mil na południe od Mukdenu.

— Tokio dnia 8go. Donoszą tu z Mandżuryi, że w bitwach pod Laojan moskale i japończycy stracili po jakie 30 tysięcy w zabitych i rannych.

Petersburg dnia 8go. O ile się można dowiedzieć w ministerstwie wojny, to rossyanie stracili 17 tysięcy w zabitych i rannych podczas 10 dniowej walki w okolicach Liaojang. — Obecnie spadły tam ulewne deszcze, utrudniające niezmiernie posuwanie się armii.

Petersburg dnia 9go. Cesarz postanowił zmobilizować nowe dwa korpusy około 200 tysięcy wojska i wyszle takowe na pomoc Kuropatkinowi.

— Chiffoo, Chiny. Opowiadają tu, że przy jednym z fortów Port Arthura udało się moskalom wysadzić minami w powietrze 700 japończów.

— Rzym dnia 9go. Korespondent dziennika „Italia Militare" donosi z Mandżuryi że japończycy opanowali miasto Mukden.

— Londyn 10go. Donoszą z pola walki że moskiewska dywizya jenerała Mayendoffa, licząca 40 tysięcy żołnierza, — wstrzymała skutecznie pochód jenerała Kuroki 12 mil na południe od Mukdenu.

— Sin Min Tun, Mandżurya 10go. Jenerał Kuropatkin stanął z główną częścią swej armii w Thie-long i przygotowuje się do bitwy. Zastał tam około 30 tysięcy świeżego wojska rosyjskiego przysłanego z Europy.

— Petersburg 10go. Ponieważ z pewnej wioski przy Port Arthur chińczycy donosili japończom nowiny o moskalach, przeto moskale wymordowali wszystkich co do nogi: mężczyzn, kobiety i dzieci.

— Londyn 11go. Dowiadują się tutaj, że namiestnik Mandżuryi, Aleksiejew, zrezygnował z urzędu.

— Petersburg 12go. Carska Rada przyboczna wojenna, zamyśla wysłać na Wschód 350 tysięcy świeżego wojska.

— Kronsztad 11go. Flota Baltycka wyruszyła ztąd w drogę na wody japońskie pod wodzą admirała Rożestwieńskiego Flota składa się z ośmiu pancerników: Suwaroff, Navarin, Sissoj Wielikij, Borodino, Alexander III, Oreł, Oleg i Osłabja; z krążowników: Nuchimoff Dmitryj Donskoj, Aurora, Almar i wielu pomniejszych okrętów. (Dnia 14 donoszą, że flota owa boi się puścić w drogę i stoi w Rewlu, oczekując lepszej pory).

— Oyster Bay, Ameryka, dnia 12go. Prezydent Roosevelt otrzymał dziś wiadomość z Japonii przez ambasadora, że straty japończyków pod Liaojang wynosiły 17,500 w zabitych i rannych a straty moskali wynosiły 20,000

— Washington 12go. Ambasador japoński wnosi skargę, że armia moskiewska używa explodujących kul „dum dum" zakazanych prawem międzynarodowem. Kule te przy uderzeniu rozpękują się lub rozpłaszczają i rozrywają człowieka lub sprawiają okropnie porozdzierane rany. Rany od twardych i maleńkich kul japońskich są maleńkie i goją się prędko.

— Petersburg dnia 13go.— Donoszą tu, że w części Mandżuryi odbitej już moskalom przez japończów, ci ostatni nakazali aby chińczycy płacili podatki urzędnikom japońskim.

— Między papierami i listami odebranymi japończykom znaleziono list matki japonki pisany do syna będącego na wojnie. W liście tym matka prosi syna na wszystko, aby był się mężnie za Mikada i za Ojczyznę, żeby się nie dał wziąć w niewolę, lecz aby walczył do upadłego. W razie jego śmierci obiecuje matka wyprawiać uroczystości przez cały tydzień na jego cześć.

— Londyn dnia 13go. Gazeta „Morning Post" dowiaduje się, że jenerał Zasulicz został ranny i dostał się do niewoli wraz z całą swą dywizją, liczącą 3,000 żołnierzy. — Jenerał Liniewicz wkroczył z 50,000 żołnierzy do Korei, aby uderzyć z tyłu na armię Kurokiego.

— Petersburg, 14go. Zaprzeczają tu wiadomości o wzięciu do niewoli jen. Zasulicza i jego dywizyi. — Miasto Mukden jeszcze w ręku rosyan. — Port Arthur jeszcze nie upadł.

NAOKOŁO SWIATA

Rewolucya w Południowej Ameryce.

Washington, 7 września. Nadeszły tu wiadomości, że powstańcy w rzeczypospolitej Uruguay stoczyli walną trzydniową bitwę z wojskami rządowemi i zadali im wielką klęskę. Jenerał Vasquez, minister wojny, dowodził osobiście wojskami rządowemi, ale nie zdołał odwrócić klęski. Dwa tysiące ludzi poległo, a 4,000 jest rannych.

Zabójca Plehwego podobno uciekł.

Petersburg, 6 września. W Berlinie rozpuszczono wieść roztelegrafowaną na wszystkie strony świata jakoby Sassasonowi, mordercy Plehwego, udało się ujść z więzienia. Wiadomość ta zupełnie jest bezpodstawną.

Następcą zamordowanego Plehwego, ministrem spraw wewnętrznych i szefem departamentu policyi został zamianowany senator Platonow.

Powstanie w Armenii.

Konstantynopol, 6 września. — We Van, w Turcyi azyatyckiej, armeńscy powstańcy stawili pomyślny opór wojskom tureckim. Powstańcy dotarli na odległość 400 metrów od konzulatu francuzkiego.— Mieszkańcy miasta chronią się do budynków klasztornych. Czwarty korpus armii tureckiej zostanie zmobilizowany.

D. 31 sierpnia stoczoną została bitwa między wojskiem tureckiem a powstańcami; ci ostatni wdarli się do Van, zdobyli cztery budynki i tam się zabarykadowali. W końcu Turcy podpalili sąsiednie budynki i powstańców wypłoszyli. Słychać że gromady Armeńczyków gotują się do przekroczenia granicy perskiej.

Rezygnacye biskupów francuskich.

Rzym, 8go września. Na prywatnej audencyi złożył w ręce Ojca św Piusa X biskup Franciszek Mgr. Le Nordez rezygnacyę z godności biskupa dyecezyi Lyon, podobnie jak biskup Geay z Lawal. — Obie te rezygnacye świadczą że cały katolicki kler francuzki pozostał wiernym dla Stolicy Apostolskiej.

Powołanie przez Watykan opornych obu tych biskupów do Rzymu na przesłuchy, bez pozwolenia rządu francuzkiego na ich wyjazd, było swego swego czasu przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francyą a Watykanem.

Petersburg, 8 września. Ministrem spraw wewnętrznych został mianowany książę Swiatopełk Mirski, jako następca zamordowanego ministra Plehwe; dawniejsza wiadomość o zamianowaniu pewnego senatora była mylną. Car zawezwał księcia bawiącego we Wilnie i w Peterhofie miał z nim długą konferencyą. Później książę przyjmował powinszowania swych przyjaciół i oświadczył że obejmie swój urząd, skoro powróci z Wilna, dokąd jeszcze udać się musi. Książę Swiatopełk Mirski jest generałem armii, był dawniej gubernatorem w Jekaterynosławiu, był szefem żandarmeryi i podsekretarzem stanu w ministeryum spraw wewnętrznych za czasów Sipiagina. Ma lat 47 i uchodzi za człowieka zdolnego a umiarkowanego.

Wyprawił na tamten świat 327 osób.

Paryż, 9 września. Louis Deibler naczelny kat paryski zakończył życie wczoraj licząc lat 70. Rzemiosła katowskiego uczył go ojciec. Karyerę rozpoczął w Algierze. Przez całe swoje życie jako kat uśmiercił 328 zbrodniarzy i zawsze zręcznie bez żadnej pomyłki. Następcą jego został zamianowany jego syn Anatole Deibler. W Paryżu nosił przydomek „Monsieur de Paris".

ZAŁOZYCIEL

Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża umiera w Szwajcaryi.

Genewa, 9 września. Jeden z największych dobroczyńców ludzkości M. Henry Dunant, założył międzynarodowe stowarzyszenie Czerwonego Krzyża leży na łożu śmierci w szpitalu Kantonu Appenzel. Dunant który brał udział w krwawej walce pod Solferino — napisał dzieło pt. „Un Souvenier de Solferino" w którem omawiał sprawę utworzenia organizacyi Czerwonego Krzyża.— Dzieło to znalazło wielkie zainteresowanie i spowodowało, że zwołano do Genewy konwencyę w roku 1864 na której stowarzyszenie Czerwonego Krzyża zostało zawiązane z międzynarodowym komitetem w Genewie.

W roku 1901 Dunantowi przyznano za dzieło $20,000 nagrody, którą to sumę rozdał na cele dobroczynne. Obecnie umiera opuszczony i biedny.

Księżna Ludwika w Paryżu.

Paryż, 9go września. Bawi tu zbiegła księżna Ludwika Coburg ze swym adoratorem hr. Mattachich.

Prasa niemiecka rozpuściła w świat pogłoskę, że para ta zamierza wyjechać do Ameryki.

Tybetanie podpisują traktat.

Lhassa, 9 września. Pułkownik Younghusband, dowódzca angielskiej wyprawy do Tybetu podpisał wczoraj traktat formalny z rządem Tybetu w apartamentach Dalai Lamy. Ceremonie aktu były pojedyńcze a warunki i brzmienie traktatu zostało odczytane tylko w języku tybetańskim, szczegóły zaś będą później ogłoszone przez departament obcy w Simla. Na zakończenie ceremonii przemówił krótko pułkownik Younghusband. Sam Dalai Lama znajduje się obecnie w drodze do Mongolii i akcyę jego uznają za formalną abdykacyę. — Administracyę prowadzi obecnie rada regencyjna.

Sądzą, że Tashi Lama będzie uznanym najwyższą głową religijną. Ponieważ cele ekspedycyi tj. podpisanie traktatu został osiągnięty, — przeto powrócą wojska angielskie do Indyj w połowie tego miesiąca bez przeszkód.

AMERYKA.

Moskale w San Francisco.

San Francisco, California, dnia 11go września. — Do tutejszego portu zawinął dziś niespodzianie wojenny rosyjski transportowiec a właściwie krążownik „Lena" — płynący z Władywostoku. — Transportowiec opuścił Władywostok 31 dni temu i krąży po morzach, aby przeszukiwać i rewidować kupieckie okręty, czy czasem nie wiozą do Japonii kontrabandy wojennej. Załoga na pokładzie „Leny" liczy 497 majtków i żołnierzy i 21 oficerów. — Głównym dowódzcą tego pancernika jest kapitan Berliński (zapewne żydek pochodzący z Berlina). Kapitan Berliński oświadczył władzom portowym w San Francisco, że okręt jego nie jest okrętem wojennym, tylko „transportowcem" i że musi zatrzymać się w porcie tym tak długo, dopóki nie posporządza nadpsutej maszyneryi. Armat szybko strzelających znajduje się na „Lenie" 25.

Amerykanie okrutnie się zadziwili widząc taki rosyjski krążownik w tych stronach, bo nie słyszeli aby moskale mieli takiego wywiadowcę na Oceanie Spokojnym między Ameryką a Japonią. Mile się też zdziwili jankiesowie, gdy wspomnieli sobie, że na oceanie Spokojnym tyle płynie okrętów amerykańskich z kontrabandą dla Japonii, a jednak moskale żadnego nie ułowili! .... Właśnie oto spodziewany jest w San Francisco w tych dniach japoński pocztowy parowiec „Korea", i jeżeli moskiewski krążownik wypłynie z San Francisco w 24 godzinach, tak jak by się należało stosownie do praw neutralności, — to z pewnością przydybie ową „Koreę" na wysokiem morzu i zabierze!

Byłby to „miły" wypadeczek!....

Oficerowie „Leny" wyraźnie oświadczyli w porcie, że szukają takich okrętów z kontrabandą.

Forty nadmorskie w San Francisco są dobrze uzbrojone więc nie ma obawy, żeby moskale odważyli się na jakieś nadużycia. Prócz tego, w porcie San San Francisco stoi obecnie na kotwicy kilka amerykańskich okrętów wojennych, a mianowicie: krążowniki: New York, Boston, Marblehead, Bennington i Paul Jones, — więc dadzą radę moskalowi, gdyby chciał rozbijać się na cudzych śmieciach.

Komandor Ryczagoff oświadczył, że „Lena" będzie musiała zabawić w porcie San Francisco przez jaki miesiąc, aby można ukończyć wszelkie jej reperacye.

(Moskale chcą zostać, aby mogli bezpiecznie szpiegować w Ameryce. Rząd Stanów Zjednoczonych powinien wygnać ich z portu w 24 godzinach,— jak przepisuje międzynarodowe prawo neutralności. Spodziewać się należy, że rząd amerykański nie zlęknie się moskali i postąpi z nimi ściśle według prawa! Co Ameryka, to nie Chiny!..)

Kapitan Berliński mówi władzom portowym, że przybył tu na zawołanie rosyjskiego konsula.

Krążownik Lena nazywał się dawnej „Cherson" i należał do pancernej ochotniczej floty; — obecnie, aby się wykręcić przed przepisami praw neutralności, moskale mówią że to nie jest żaden wojenny statek tylko niewinny sobie „transportowiec"(?) do przewożenia bułek i miodu.... Jeżeli trzeba będzie, to go moskale nazwią kaplicą lub pływającą cerkwią, aby tylko mogli przesiadywać w amerykańskich portach i szpiegować, a przy sposobności napadać na morzu na frachtowce i rabować.

Statek ten jest opancerzony i jest 493 stóp długi, 54 stóp szeroki, zanurza się na 24 stóp głęboko i ma maszyny o sile 12,500 koni.

Rząd w Washingtonie wystawiony został na próbę!...... Ciekawość czy zastosuje się do prawa, czy też ulęknie się moskali i czy dozwoli im myszkować bezkarnie po amerykańskich portach?......

San Francisco, dnia 12go. Japoński konsul, jen. Uyeno, rezydujący w tym porcie, — wniósł do rządu w Waszyngtonie protest przeciw dłuższemu nad 24 godzin pobytowi rosyjskiego krążownika Lena w porcie tutejszym.

— Washington, D. C. dnia 13go września. — Po długiej naradzie między wice ministrem stanu (acting secretary of state): sędzią Penfield a kapitanem Pillsbury, naczelnikiem bióra marynarki, — postanowiono, że moskiewski krążownik Lena, przybyły do portu San Francisco, — nie musi wyjeżdżać z tego portu w 24 godzinach, lecz może pozostać w tym porcie, a to dla tego, bo rzeczywiście ma bardzo nadpsute kotły i maszynerye i bez gruntownej naprawy nie mógłby bezpiecznie puścić się na pełne morze.

(Dziwna rzecz, że krążownik ten mógł w 31 dniach odprawić tak daleką podróż z Władywostoku do Ameryki,— a obecnie „litościwi" amerykanie znaleźli maszyny jego w tak opłakanym stanie!.... Gdyby tak ten okręt należał do małego, słabego państwa, natenczas kazano by mu się wynosić na morze w 24 godzinach, ale że to jest okręt „wielkiej Rosyi" — która od jankiesów poradzi kupić więcej pieprzu, bawełny i zbutwiałego peklowanego mięsa, aniżeli mała Japonia, — o! w tym razie,— „ja, Bauer, das ist etwas anderes!...... to zupełnie co innego!...... Inna rzecz jest dla pana Roosevelta pisać szumne orędzia o surowem zachowywaniu praw neutralności, — a inna rzecz jest stosować się do tego prawa, gdy „wielka" Rossya żebrze o gościnność zdradziecko i zapewne obiecuje chresty i ordery!.... Ja, Bauer, das ist etwas anders!)

Oficerowie moskiewscy obiecują, że byle im pozwolono pozostać w San Francisco, to rozbroją okręt ten i pozostaną tam pokornie 4 lub 8 miesięcy.

(Gdy się wyreperują i wyekwipują, to z pewnością wyjadą na morze, zabierać będą i rabować amerykańskie frachtowce i uczyć będą jankiesów rozumu!....

Teraz przekonamy się, czy prezydent Roosevelt dobry jest tylko do wygłaszania bombastycznych odezw o neutralności, lub czy też umie zastosować się sam do tych odezw i czy wykona to, co sam drugim polecał?....)

Moskale kradną pieniądze wysyłane z Ameryki do Polski.

Hazleton, Pa. 9 września.— Poczta Stanów Zjednoczonych jest rabowana przez urzędników rosyjskich, którzy zabierają przesyłane do Rosyi pieniądze i obracają je na cele wojenne. Tak donoszą ze starego kraju ci, którym krewni lub znajomi posłali pieniądze.

Z listów tych wynika, że rząd rosyjski potrzebuje pieniędzy na gwałt, jeśli zatrzymuje przesyłki pieniężne. Tym dla których nadeszły pieniądze z Ameryki, urzędnicy na poczcie oświadczają, że rząd zatrzymuje ich pieniądze i dają jako gwarancyę jakieś kwitki bezwartościowe.

Niejedni zgodzili się na taką transakcyę z carem bez szemrania, drudzy zaś donieśli o tem swym krewnym, a ci urzędowi pocztowemu, za pośrednictwem którego pieniądze wysłali. — Sprawa ta zostanie przedłożona rządowi federalnemu, jak tylko zostaną zebrane dostateczne dowody, a rząd zażąda nienaruszalności swych przesyłek.

Z dystryktów węglowych tysiące dolarów bywa wysyłanych do państwa rosyjskiego. Niejedni odsyłają na spłacenie zaciągniętych długów, drudzy na wsparcie ubogiej rodziny, tymczasem rząd rosyjski zagrabia te pieniądze i obraca na fundusz wojenny,

Coś podobnego chyba tylko w Rosyi dziać się może!

Nieszczęście kolejowe.

Altoona, Pa. 8go września. Na spadzistych torach kolei Pennsylvania, między stacyą Gallitzin a znanym olbrzymim zakrętem kolejowym, zwanym „Horse Shoe" (Podkowa), — rozbiegał się długi pociąg i będąc w wielkim pędzie, wykoleił się na wysokim nasypie.— Z pomiędzy 34 wagonów pełnych węgla, spadło coś 15 wagonów wraz z lokomotywą w dolinę z 250 stóp wysokości. Maszynista Boardman i palacz Toohey, obaj z miasteczka Pittcairn, zostali na miejscu zabici, a kilku hamulcarzy zostało srodze pokaleczonych.

Wybory.

W zeszłym tygodniu odbyły się wybory na stanowych urzędników w Stanie Vermont a w ten poniedziałek w Stanie Maine. Ponieważ to są stany silnie republikańskie, przeto republikanie zwyciężyli ale nie tak wielką większością głosów, jakiej się spodziewali. — Demokraci czynią sobie z tego dobrą wróżbę, obiecując sobie że w innych Stanach ich kandydaci zwyciężą w jesieni republikanów. Kto dożyje, obaczy.

Niema boleści, którejby kobieta złagodzić nie zdołała.

Trzeci Kongres
Katolickiej Federacyi Polaków.

SZANOWNYCH DELEGATÓW na III Kongres Polaków w Pittsburgu zawiadamia się niniejszem, że miejscowy Komitet nie szczędził pracy ani trudów, aby ten Zjazd pomyślny i skuteczny wziął przebieg. Już nadeszły błogosławieństwa od Ojca świętego i od Arcybiskupa filadelfijskiego i kilku Biskupów przyrzekło Komitetowi zaszczycić swoją obecnością Kongres.

Kongres rozpocznie się we wtorek 27 b. m. Mszą Pontyfikalną, którą odprawi Najprzew. Biskup Donohoue z Wheeling W. Va.; kazanie zaś wygłosi miejscowy Biskup Sufragan Canevin.

Zaprasza się o jak najliczniejszy udział w Kongresie, boć trudnoby znaleść lepszej sposobności do wspólnego i skutecznego działania na korzyść Kościoła i całej Polonii katolickiej w Ameryce. Oto stósowna chwila do wymiany zdań i rad! — Każdy z nas atoli powinien się starać, aby to wszystko odbyło się poważnie, rozsądnie i spokojnie, a wtedy też łatwiej osiągnie się pożądany skutek i da się dowód innym Amerykanom, że i Polacy są do czegoś zdolni: „Hej ramię do ramienia spólnemi łańcuchy złączmy w jedno ogniwko duchy!"

Delegatom polecić możemy na czas pobytu następujące hotele: Monongahela House, przy ulicy Smithfield and Water St.; Anderson Hotel, przy Penn and 6th St.; Seventh Ave. Hotel, przy Liberty and 7th Ave. O ile możności na dworcach będą komitety, aby delegatom którzy przybędą, służyć radą i czynem do pomieszczenia na czas pobytu w Pittsburgu.

Z głębokim szacunkiem,

KOMITET PITTSBURGSKI.

Kto wytwarza fałszywą opinię w Europie o Polakach w Ameryce?

O tej sprawie Polak w Ameryce pisze:

"Już niestworzone rzeczy pisano do tego czasu o Ameryce i amerykanach. Jeżeli jakiś autor, pisząc o amerykańskich stosunkach, wspominał nawiasowo i o amerykańskiej Polonii, to nie zostawił na nas ani jednej uczciwej nitki. Teraz znów zanosi się na to, że jeden z takich przygodnych podróżników po Ameryce weźmie nie tylko Amerykę i amerykanów ale i amerykańskich polaków pod ostrze swego pióra. Tym przygodnym podróżnikiem jest niejaki M. J. nauczyciel gimnazyalny z Galicyi, który przybył na wystawę do St. Louis Mo. a przy tej sposobności odwiedził i swego szkolnego kolegę w Milwaukee, Wis. Galicyjskiemu pedagogowi niezmier nie niespodobała się Ameryka i amerykanie, niespodobała mu się amerykańska polonia, więc przy każdej sposobności wygadywał i wymyślał na wszystko, co tylko amerykańskie. Nieszczęście chciało, że pan profesor podpił sobie w jednym z hotelów w Milwaukee a wdawszy się w pogadankę z obecnymi tam gośćmi znów zaczął klnąć na Amerykę. Z tego przyszło do awantury a skutek był ten, że odźwierny, czarnuch pochwycił pana profesora za kołnierz i wyrzucił go na ulicę. Pana J. takie niedelikatne wyprosze. nie nie ostudziło wcale, owszem spotęgowało jego animusz i na ulicy miotał najobelżywsze słowa na amerykanów, którzy są takimi gburami, że nie wiedzą co to za powaga, taki galicyjski pedagog gimnazyalny. Gdy p. J. klął krzyczał i pienił się ze złości, zjawił się policyant i zaprowadził go na stacyę policyjną.

Zamknięty w areszcie zacny profesor dostał prawdziwego szału i ktokolwiek zbliżył się do niego, bił go kopał i plwał mu w twarz.

Całonocny areszt poskutkował mu jednak, bo około 9tej godziny rano pan profesor już był jako tako trzeźwy. Wtenczas stawiono go przed sędziego, który niezważając na profesorską godność aresztanta; skazał go na odpowiednią karę pieniężną. Pan profesor wyszedłszy z kozy spakował swe manatki i natychmiast opuścił Amerykę — przed odjazdem jednak zapowiedział, że skoro tylko przybędzie do Galicyi, to wyda dzieło o amerykańskich stosunkach i że w tym dziele odpłaci się Ameryce za to wszystko czego tylko doznał w tem niegościnnym kraju.

W taki to sposób, tworzą się różne broszury i dziełka o Ameryce i amerykanach, przyczem i nam polakom oberwie się nieraz porządnie po skórze. Wielu europejczyków, pomiędzy którymi nie brak jest i polaków, przybywa do Ameryki wtem przekonaniu, że Ameryka to na pół dziki kraj, a amerykanie, na pół dzicy ludzie, których dopiero trzeba ucywilizować i wykształcić na europejski sposób. Przybywają tutaj w cywilizacyjnej misyi, a skoro staną na amerykańskiej ziemi, wprost ogłaszają, po co tu przybyli. Niestety, amerykanie nie umieją się poznać na ich "wielkości", zapoznają ich, a niekiedy i wydrwiwają, co ich pobudza do gniewu. Przy nadarzonej sposobności, wracają więc tam, zkąd przyszli, a odwdzięczając się amerykanom za lekceważenie ich "wielkości", chwytają za pióro i piszą o nich takie rzeczy, jakie się nawet nie dzieją wśród afrykańskich dzikich plemion. Ludzie zawiedzeni w swych rachubach i nadziejach, wytwarzają w świecie fałszywą opinię o Ameryce".

„Niezależna" plaga w Kanadzie.

Polski tygodnik „Głos Kanadyjski" wychodzący w m. Winnipeg, Manitoba, Kanada, pisze w numerze z d. 2go Września, co następuje:

Od niejakiego czasu „niezależni" w Winnipegu buszują, o czem już swego czasu donosiliśmy, przyczem nieraz zapominają się i przekraczają granice przyzwoitości, jak to uczynili onegdaj publikując list, własnej kompozycyi, w którym to piśmidle atakują księży naszej parafii. Człowiek rozsądny naturalnie głupstwa niezależnych nie wierzy; nie jest to bowiem prawdopodobne a nawet wręcz niemożliwe, żeby księża od lat uznani przez tutejsze władze kościelne, byli uciekinierami klasztorów europejskich, jak twierdzą autorowie listu. (Błaznowski i Spółka.) — O tem że nimi nie są świadczy fakt, że p. Władysław Jurkowski poznał X. X. Kulawych przed 15 laty, zanim byli wyświęceni, i że obaj w 14 roku życia opuścili Prusy i kształcili się w Holandyi; następnie otrzymali wyższe święcenia w Ottawie, gdzie p. Jurkowski był na ich prymicyi.

Od wiernych Polaków i członków tow. Ducha św. odebraliśmy w redakcyi następujący protest zaopatrzony w 58 podpisów:

„My niżej podpisani, członkowie tow. Ducha św. w imieniu chrześcijaństwa i katolicyzmu, za który ojcowie nasi walczyli, energicznie protestujemy przeciw podłym zamachom niezależnej zgrai, która nie szczędząc ni świętości Kościoła bożego ni honoru osobistego, śmie się porywać na naszych O. O. duchownych, celem poniżenia ich w naszych oczach. Nie pozwolimy na to by wiara nasza i honor naszego duchowieństwa były deptane nogami przez łazęgów i szubrawców, którzy przybyli dotąd nieznani nikomu, — chyba podłym swoim zwolennikom którzy w „godnej" spółce pracując uczą ludzi bałwochwalstwa i bluźnierstwa. — Nie ominiemy uczynić kroki odpowiednie w razie powtórenia haniebnego kłamstwa ze strony „niezależnych", i przypominamy im że jest sprawiedliwość i jest też kryminał w Kanadzie."

Następuje 58 podpisów z których dla braku miejsca podajemy tylko dwa:

Władysław Jurkowski, prezes.
Ferdynand Thiers, wiceprezes.

List kapłana z placu boju.

Podajemy ciekawy list księdza Wirzykowskiego, kapelana oddziału sanitarnego warszawskiego, pisany do jednego z przyjaciół tego pisma. Powtarzamy z niego ustęp następujący:

W ostatniej wędrówce mojej po za Liaojanem dotarłem do t. zw. 2go etapu, to jest 45 wiorst od miasta; 3 wiorsty dalej była bitwa. — Urządzam się tu w ten sposób, że jadąc, po drodze zatrzymuję się w pułkach jakie spotykam, gdzie zastaję zawsze poważne zastępy katolików — mniej więcej po 200-300 w każdym pułku. Ze spowiedzią śpieszyć się muszę, gdyż pułki owe ciągle zmieniają pozycye. Przed bitwą, w czasie odpoczynku, z przechodzących pułków, wywoływałem katolików i pobudziwszy ich do żalu za grzechy, w krótkich słowach udzielałem absolucyi generalnej.

Noc z soboty na niedzielę 16 na 17 lipca miałem straszną. Nocowałem przy sztabie 14ej dywizyi, o 4 wiorsty od placu boju. Poradzono mi udać się na odpoczynek, a następnie, jak się rozwidniać będzie, — wrócić w miejsce właściwie. Tak też uczyniłem. Położyłem się pod drzewem przy swoim koniu, deńszczykowi zaś czuwać kazałem. Niestety, chociaż zmęczony i zdręczony całodzienną pracą, zasnąć nie mogłem, gdyż o godzinie 10 wieczorem rozpoczęła się już miła muzyka armatnia, a godzinie 2.30 bitwa na dobre. O godz. 3ej kazałem osiodłać konia i wziąwszy krzyż, stułę i oleje św., pod konwojem 10 żołnierzy konnych wyruszyłem na miejsce boju. — Oczom moim straszna przedstawiła się scena.

Kule sypały się, jak deszcz ulewny. Kiedy niekiedy żołnierze podnieśli gromki okrzyki: hura! — gdy będąc blisko nieprzyjaciela, nacierali na nich bagnetami. Najboleśniejsza była scena, kiedy na noszach wynoszono zabitych i rannych z pola walki. Doprawdy grzebiąc i spowiadając, od łez powstrzymać się nie mogłem.

Po powrocie z tej bitwy, gdzie miałem sposobność przekonać się jak pożyteczną i potrzebną jest obecność kapłana katolickiego dla walczących i rannych żołnierzy katolików, a zwłaszcza w chwili tak niebezpiecznej, kiedy śmierć oczy zagląda, umyśliłem postarać się przedostać jakimkolwiek sposobem do Portu Artura, gdzie wielu bardzo jest katolików żołnierzy, tem bardziej, że przyjechał tu ksiądz z kowieńskiej dyecezyi. Mam jakąę błogą nadzieję, że Bóg dobry dopomoże mi szczęśliwie do Portu Arthura dojechać.

(W kilka dni później, pod datą 6 sierpnia donosi z Charbina do Warszawy korespondent J. Ursyn o tym księdzu co następuje:

„Dowiaduję się tutaj dopiero dzisiaj o bohaterskim czynie ks. Wyrzykowskiego z Łodzi.

Otóż, naznaczony na kapelana w Porcie Arthura, przybył do Mandżurji już w chwili, kiedy Port Artur był przez wojska odcięty. Pozostał tedy przez dwa miesiące w Laojanie, gdy miał mnóstwo pracy kapłańskiej.

Gdy jednak do głównej kwatery generała Kuropatkina przybyli 2 kapłani z diecezji żmudzkiej, ks. Wyrzykowski postanowił przedrzeć się do oblężonej fortecy i spełnić dostojne swoją misję!

Na południu, w okolicach Hajpina, wynajął chińską łódź żaglową tak zwaną „szalandę" i popłynął na niej ku skalistym brzegom wspaniałej twierdzy morskiej.

Czy dopłynął szczęśliwie i czy niesie już pociechę religijną oblężonym rodakom?

Dotąd niewiadomo.

J. Ursyn.

Cesarskie zaręczyny.

Altona, Prusy, 6 września. — Wczasie obiadu wydanego przez cesarza Wilhelma i cesarzową pierwszym urzędnikom ze Szlezwiku Holsztynu, cesarz oznajmił, że następca tronu właśnie zaręczył się z księżniczką Cecylią, siostrą panującego wielkiego księcia Macklenburg Schwerin. Nadeszła bowiem telegraficzna wiadomość od cesarzewicza Fryderyka Wilhelma z Mueritz nad Morzem Bałtyckiem, że się oświadczył i został przyjęty. Przyszła cesarzowa niemiecka jest niepiękną blondynką, starannie wychowaną, i mówi biegle po francuzku i po angielsku, a nieco też po rosyjsku.— Liczy lat 18.

Berlin, 7 września. Wesele cesarzewicza Fryderyka Wilhelma z księżniczką Cecylią z Mecklenburgu Schwerin odbędzie się w Berlinie, gdyż więcej tam jest miejsca do okazałego wystąpienia, aniżeli w stolicy rodziców panny młodej. — Zdaje się, że wesele odbędzie się w początkach roku przyszłego. W Hanowerze odnawiają skrzydło zamku królewskiego na rezydencyą państwa młodych. Zdaje się, że cesarzewicz ożeniwszy się, zostanie awansowany i przeniesiony z pierwszego pułku gwardyi do królewskiego pułku ułanów w Hannowerze.

Skandal małżeński ks. Ludwiki w parlamencie.

Wiedeń, 5go września, Uchodzi tu za rzecz pewną, że w izbie parlamentarnej hr. Leopold Sternberg, dziedziczny członek izby panów, poruszy sprawę porucznika hr. Gezy Mattachicha, narzeczonego księżny Ludwiki Coburg, a mianowicie ma on stanąć w obronie Mattachicha, któremu odebrano tytuł hrabiowski i pozbawiono go rangi wojskowej, za to jedynie, że chciał poślubić Ludwikę, spokrewnioną z domem cesarskim.

Również wystąpi przeciwko praktykowaniu zwyczaju który polega na tem, i że wszystkich tych, którzy pochodzą z rodziny cesarskiej gdy ci chcą zawrzeć uczciwe wiązki małżeńskie z osobami nieuksiążeconemi, uważa się za waryatów, umieszcza przemocą w domu obłąkanych lub dyskredytuje się z ujmą osób drugich nieutytułowanych a w tą sprawę wmięszanych.

Śmiertelność w Europie.

Pośród normalnych warunków umiera w Europie na rok 10—11 milionów ludzi, mniej więcej 27 na 1000. Największą liczbę zgonów wykazuje Rosya, gdyż 35 na 1000; potem idą Węgry 30, Austrya 27, Włochy i Hiszpania 26, Niemcy 25, Francya 22, Szwajcarya 21, Anglia 20, Szwecya i Norwegia tylko 17 na 1000. W skandynawii śmiertelność pośród niemowląt w pierwszym roku życia jest także najmniejszą, bowiem 103 na 1000, w Anglii zaś 164. Potem przychodzi Francya 161, Hiszpania i Portugalia 180, Włochy 185, Szwajcarya 190, Niemcy 230, Austrya i Węgry około 240, wreszcie Rosya 300 na 1000. Liczba starców 70 letnich największa jest we Francyi, w stosunku do ludności wynosi 44 na 1000, potem idzie Norwegia 40, Szwecya 33, Włochy 31, Szwajcarya 30, Anglia 27, Niemcy 26, Hiszpania, 24, Austrya 23 Węgry 18. — Przeciętny wiek ludzki w krajach Europy wykazuje małą różnicę, wynosi mianowicie 30 do 34 lat.

Uczczenie Paderewskiego.

Sydney, Australia, 8go września. O ciekawem zajściu, jakie się rozegrało w tamtejszej miejskiej sali koncertowej, gdy Paderewski dawał ostatni swój koncert donoszą co następuje:

Sala była przepełniona po brzegi. Gdy Paderewski zagrał na zakończenie „Polską Fantazyę" panowie i panie wskakiwali w szale zachwatu na krzesła i okrzykom na cześć mistrza nie było końca. Nagle około 200 panien przypuściło formalny szturm do estrady. Mistrz uciekł przed tą nadobną nawałą do garderoby, lecz wielbicielki i tam go znalazły i poczęły kolejno ściskać. Mistrz podobno wcale się o to nie gniewał.

Tak wielbią Paderewskiego za granicą. I dziwić się tu potem, że nasze oklaski i owacye na zimno nie podobają się mistrzowi przyzwyczajonemu do hołdów tak niezwykłych.

Tunel podmorski.

Z nowym, nieco fantastycznym projektem tunelu podmorskiego wystąpił inżynier francuzki Berlier. Mianowicie projektuje on połączenie suche pomiędzy Hiszpanią i Marokkiem, aby Afrykę z Europą połączyć szlakiem kolejowym. Tunel projektowany miałby być odsuniętym od posiadłości angielskich Gibraltaru, a łączyłby Baqueros z Tangerem. W tem miejscu szerokość morza wynosi 32 km. przy 396 m. największej głębokości. Do tego doliczyć trzeba rampy wyjazdowe, projektowane w długościach 3 km. dla Europy, a 6 km. dla Afryki. Dno morskie stanowi jednolita skała, więc techniczne warunki przedstawiają się bardzo korzystnie. Po stronie afrykańskiej łączyłby się z tunelem 591 km. długi szlak kolejowy, łączący się przez Marokko z istniejącą siecią centralnych kolei tunetańsko-algierskich i senegalskich. Koszta tunelu oblicza inż. Berlier ogółem na 133 milionów franków. W porównaniu z dawniej wykonanemi tunelami widocznie jest z postępem techniki znaczne zmniejszenie kosztów. Jeden metr tunelu Gotharda kosztował 3,800 franków, tunelu arulańskiego 3,600, simplońskiego zaś tylko 3,000 franków. Tę samą cenę przyjęto za podstawę dla projektowanego tunelu marokańsko hiszpańskiego.

Turcy ścierają się z armeńczykami.

Paryż, 6 września.

Depesza z Konstantynopola donosi że rewolucyoniści armeńscy skutecznie potykają się z turkami w Van azyatyckiej Turcyi. Wojsko tureckie do tej pory nie zdołało rozproszyć powstańców. Ludność miasta Van chroni się po szkołach, klasztorach i kościołach.

Turcya zamierza zmobilizować czwarty korpus w Azyi Mniejszej w celu stłumienia powstania.

Zaręczyny niemieckiego cesarzewicza.

Berlin, 5go sierpnia.

Ogłoszono tu urzędownie zaręczyny niemieckiego następcy tronu, księcia Wilhelma, syna cesarza Wilhelma II, z wielką księżną Cecylią, córką panującego w Meklenburg Schwerin, arcyksięcia Fryderyka Franciszka IV. Cecylia ukończyła na dniu 20 sierpnia, br. 18 wiosen życia a jej prababka, księżna Alexandra, zmarła w r. 1892 jako wdowa po wielkim księciu Pawle Fryderyku, która była rodzoną siostrą cesarza Wilhelma I.

Następca Plehwego.

Petersburg, 6 września.

Ministrem spraw wewnętrznych i naczelnikiem całej policyi państwowej mianowany został członek senatu Platonow. Nominacya ta wywołała powszechne zdziwienie, gdyż nazwisko nowego ministra wcale nie figurowało między kandydatami na ten urząd.

Odległość ważnych miejsc na polu walki.

Poniżej podajemy tabelę wykazującą odległość na mile od najważniejszych miejsc na polu walki. Najbardziej interesującemi liczbami są odległości kolejowe. Pokazują one na jak wielką odległość Rosya jest zmuszona wysełać swoje wojska na pole walki.

Od portu Artura na północ mil amerykańskich:

Portu Artura do Dalny	25
Portu Artura do Kinchow	48
Kinchow do Kaiping (Kaichow)	100
Kaiping do Hai Cheng	45
Hai-Cheng do Liao-Yang	38
Liao Yang do Yentai	15
Yentai do Mukden	35
Mukden do Sinmintum (zachód)	37
Mukden do Tieling	37
Tieling do Kaiyuen	30
Kaiyuen do Kirin (północny zachód)	175
Kaiyuen do Harbin	275
Port Artura do Liao Yang	275
Port Artura do Mukden	325
Port Artura do Harbin	675
Chichenching (bitwa pod Yalu do Mukden)	175
Chiulienching do Port Artura	275
Chiulienching do Harbin	500

Trans-syberyjska odległość kolei.

Petersburg do Wladiwostok	5,707
Petersburg do Harbin	5,307
Petersburg do Mukden	5,632
Petersburg do port Artura	5,823
Petersburg do Peking (via Yinkow i Shanhaikwan)	6,146
Irkutsk do Wladiwostok	1,929
Petersburg do Moscow	604

Odległość na wodzie.

Wladiwostok do port Artura	1,500
Wladiwostok do Nagasaki	700
Shanghai do port Artura	600
Nagasaki do port Artura	585
Port Artura do Chefoo	90
Port Artura do Chemulpo	294
Shanghai do Nagasaki	470

Minister sprawiedliwości!?

Jako bardzo ciekawą ilustracyę miłych i wytwornych stosunków, panujących na dworach państw bałkańskich, podaje jedno z humorystycznych pisemek niemieckich następującą może niezupełnie prawdziwą, lecz wiele prawdopodobną historyjkę, jaka się tam niedawno wydarzyła.

W dworskiem towarzystwie bawił w przejeździe pewien hrabia z Niemiec. W salonie, wśród rozmowy, pewien elegancki jegomość niesłychanie zręcznym i wprawnym ruchem wyciągnął hrabiemu z kieszeni w kamizelce bardzo cenny złoty chronometr. Prezydent ministrów zwracający na wszystko baczną uwagę, spostrzegłszy kwaśną minę gościa, zapytał o powód tej nagłej, niekorzystnej zmiany humoru. Hrabia zakłopotany, nieśmiało opowiedział ministrowi swój przykry wypadek, wskazujący równocześnie na jegomościa, który w tak zręczny sposób pozbawił go cennego zegarka, a który w tej chwili z szklaneczką "Sectu" w ręce, z całą wytworną swobodą europejskiego dworaka, zabawiał k gość rozmową w przeciwległym kącie sali.

— Tak, to jest nasz minister sprawiedliwości:

Hrabia z niemałym trudem zdołał ochłonąć z wrażenia, jakie te słowa na nim wywarły.

— Ta okoliczność bardzo komplikuje sprawę, dla tego oddalę się ztąd jak najprędzej, aby nie wywołać skandalu.

— Niech pan tego nie czyni — odezwał minister — proszę tu chwileczkę poczekać, a zwrócę panu chronometr.

Gdy minister po chwili rzeczywiście wręczył hrabiemu zegarek zawołał tenże:

— Czyż możliwe? Pan zechciał naprawdę wdać się w tak przykrą scenę z panem ministrem sprawiedliwości?

— Przykrą scenę? Broń Boże. Przecież on nawet tego nie zauważył!

(Obaj ministrowie, jak widać, bardzo zgrabnie kraść umieją!)

Zdetronizowany sułtan umarł.

Konstantynopol, 30 sierpnia. — Murad V, były sułtan turecki, zdetronizowany przez swego brata Abdul Hamida II w roku 1876, umarł po długiej chorobie. Abdul Hamid zdetronizował go pod pretekstem, że jest chory umysłowo, atoli zmarły posiadał jaśniejszy rozum od brata.

Nieporozumienie w zecerni.

— Panie X. pan źle złożyłeś wyraz "pałaszami", proszę zaraz poprawić.

— W tej chwili...... już gotowe.

— Co! jeszcze gorzej! "łaszapami", popraw pan aby prędzej......

— Już.

— "Szałapami", co pan do klina robisz?

— Przepraszam, ale tak jest gorąco......

— Kto słyszał coś podobnego: "pamiłasza" cóż u dyabła....

— Niech pan nie krzyczy, bo mi się ręce trzęsą i nic nie mogę zrobić..... oto znowu złożyłem.... "miłaszapa", tam do licha, a teraz znowu "szałamipa".... hm przekleństwo jakieś czy co ..... "łapamisza"....

— Spiesz się pan, żadnych żartow nie pozwalam!

— Ale.... ja nie żartuję tylko, że pan hałasuje.... "miłapasza"... "łamiszapa"....

— Do wszystkich dyabłów, złóż pan "szablami" bo widzę, że z "pałaszami" nie dojdziemy do ładu.

Nieudana kuracya.

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz! Dowiedział się o tem niestetu, nasz wspólny znajomy A., który postanowił wreszcie udać się po poradę do specyalisty.

Specyalista opukał p. A. skrupulatnie, osłuchał uważnie, i przepisał receptę. A teraz zabrał się do odwrotu,

— Ale, ale — woła specyalista do wychodzącego — byłbym zapomniał. Jedno cygaro, słyszy pan, Tylko jedno cygaro po jedzeniu.... Więcej nie wolno.

Po kilku dniach do specyalisty zjawia się A. wynędzniały więcej niż kiedykolwiek.

— O! — dziwi się specyalista — źle mi pan wyglądasz. Nie służy panu kuracya?

— Kuracya możeby służyła, ale to cygaro.

— Co za cygaro?

— To, które mi pan doktor kazał palić po jedzeniu. Wypalam je codziennie sumiennie, ale idzie mi coraz gorzej, bo.... bo....

— Bo co?

— Bo ja nigdy w życiu nie paliłem.

KTO LEPSZY KŁAMCA?

— Gdy byłem w Afryce — opowiada pewien podróżnik — spotkałem raz murzyna, tak czarnego, że aby go zobaczyć; musiałem zapalić świecę....

— No, to jeszcze nic! — woła inny: — ja, będąc w Anglii, widywałem tam tak cienką pannę, że aby ją można było zauważyć, musiała zawsze przynajmniej dwa razy wejść do pokoju.

ZMIANA ADRESU.

Zdarza się często, — że w razie przeprowadzki abonent podaje w liście niewyraźnie swój adres i często zapomina podać starego adresu. Aby na przyszłość zapobiedz takim pomyłkom, zamieszczamy poniżej blankiet i prosimy tylko na takich, wyciętych z gazety blankietach donosić o zmianie adresu. Prosimy blankiet ten wyciąć z gazety, a napisawszy na nim swój stary i nowy adres, przysłać nam takowy w kopercie lub przyklejony na jednocentowej karcie pocztowej: Wielkopolanin 56 — 22nd str. Pittsburg, Pa. — Prosimy pisać wyraźnie.

Numer Towarzystwa czy Grupy..............................
Imię i nazwisko abonenta:..............................
STARY ADRES: Nr. domu..........ulica..........
Miasto..............................Stan..........
NOWY ADRES: Nr. domu..........ulica..........
Miasto..............................Stan..........

Jeżeli abonent mieszka za miastem, w „Kontrach" to trzeba podać swoje nazwisko i stary adres a przy zmianie mieszkania podać, imię i nazwisko, nazwę miejscowości, numer skrzynki pocztowej (Box), nazwisko poczty (Post office) powiat (County), i stan.

Potrzeba.

Potrzeba agentów w każdem mieście do zbierania anonsów czyli ogłoszeń do Kalendarza Wielkopolanina na rok 1905. Dajemy dobre komisowe. — Zgłosić się do F. J. Kwiatkowski, Manager, 56—22nd str., Pittsburg, Pa.

KALENDARZ.

Kalendarz Wielkopolanina na r. 1905 jest już w druku i będzie wykończony na początku Listopada 1904. — Cena egzemplarza 25 centów. Wszyscy, którzy sobie życzą większą ilość Kalendarzy Wielkopolanina, muszą swoje zamówienia nadesłać najpóźniej do 1go Września. Kupującym te Kalendarze w większej ilości dajemy dobry rabat czyli komisowe. Kalendarz będzie piękny i bardzo stosowny dla składów kupieckich, które dają kostumerom prezent na Gwiazdkę. Zgłaszać się do Wielkopolanina, 56—22 str., Pittsburg, Pa.

Kobieta winna mieć cnotę w sercu, skromność w obliczu, łagodność w ustach a robotę w ręku.

CZAS PŁACIĆ ZA WIELKOPOLANINA.

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Wizytacya parafii.

W piątek dnia 19go sierpnia zarząd kolei wiedeńskiej wysłał do Włocławka wagon salonowy, którym nazajutrz przybył do Skierniewic. J. E. ks. Zdzitowiecki, biskup dyecezyi kujawsko kaliskiej, w towarzystwie konsystorza–regensa ks. kanonika Mireckiego, kapelana Sędzimira i kilku alumnów seminaryum.

Ze Skierniewic, J. E. ks. biskup wyjechał pociągiem osobowym nr. 17, do Rozprzy (pierwsza stacya za Piotrkowem) na wizytacyę parafii. Z Rozprzy podąży do Bęczkowa i innych parafii, poczem J. E. uda się do Częstochowy, gdzie zabawi do 12 września. Powróci do Włocławka w dniu 13ym września.

Pożary.

— Zgierz, 21 sierpnia.

O godzinie 12 w południe na Starem Mieście Zgierza przy ul. Piaski obok placu jarmarcznego, wynikł groźny pożar wśród stodół, jednocześnie w trzech miejscach.

Pożar z szaloną szybkością rozszerzył się, obejmując w mgnieniu oka 31 stodół i zagrażając całemu miastu. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej, udało się dzielnej straży ochotniczej po upływie dwóch godzin pożar umiejscowić i usunąć niebezpieczeństwo, grożące całemu miastu.

Straty przypuszczalne 50,000 rubli. Zboże nie było ubezpieczone od ognia.

Łódzką straż ogniową zawiadomiono telefonicznie, by była w pogotowiu w razie rozszerzenia się dalej pożaru.

— Konstantynów, 21 sierpnia.

O godzinie 2ej po południu w śródmieściu wynikł pożar w trzech posesyach Rejmana, Marksa i Gluekicha, zagrażający sąsiednim dzielnicom.

Ponieważ straż miejscowa nie była w stanie umiejscowić pożaru, zwrócono się więc telefonicznie do I oddziału łódzkiej straży ogniowej z prośbą o przybycie.

O godzinie 3ej po południu, po przybyciu straży łódzkiej, ogień opanowano.

Straty pomimo tego są bardzo znaczne.

Pożar na plebanii.

Dnia 21 z. m. do Skierniewiec pod Warszawą przyjechał ks. arcybiskup Popiel i udał się niezwłocznie do miejscowego kościoła i zaczął bierzmować wiernych.

Jednocześnie w mieszkaniu dziekana, ks. Mikołaja Skrzypkowskiego, który miał obchodzić jubileusz 50–letni kapłaństwa, urządzano przyjęcie dla arcypasterza, okolicznych kapłanów i gości zaproszonych, razem na 100 osób. Z powodu szczupłego pomieszczenia na plebanii, zbudowano dla gości specyalną altanę drewnianą, która łączyła się z gankiem ks. dziekana.

Gdy arcybiskup miał już wyjść z kościoła i udać się na plebanię, rozeszła się alarmująca wieść, że plebania stanęła w płomieniach. Powstał popłoch.

Okazało się, że skutkiem eksplozyi jednej z lamp, sprowadzonych specyalnie do oświetlenia, zajęły się drewniane wiązania altany, dalej ganek i plebania murowana. Wybuch lampy był tak silny, że kawał dachu altany został wyrwany, a ogień przedostał się na stojące obok zabudowania gospodarskie. Prócz altany, spłonęła doszczętnie stodoła napełniona zbożem i stajnia. Plebania ocalała, dzięki energicznemu ratunkowi straży ochotniczej. Brak wody dał się uczuwać dotkliwie, gdyż z powodu budowy mostu kolejowego na rzece spuszczono wodę, którą trzeba było przywozić ze studni miejskich, urządzonych nader pierwotnie.

Kilku członków straży ogniowej uległo pokaleczeniu.

Po pożarze arcybiskup wyjechał z powrotem do Warszawy.

Burze.

Z nad Jaskrzanki i Narwi piszą do Gazety Świątecznej co następuje:

Okolicę naszą nawiedziła znowu w poniedziałek 15 sierpnia straszna burza. Około godziny 6ej po południu wyszła od południa ciężka chmura, a nad ziemią zaczęły się wzbijać żółto-szare kłęby piasku i kurzu, które wiatr pędził i kręcił w powietrzu.

Ludzie przerażeni rzucili się zamykać okiennice, zasuwać blachy w kominach i zapalać gromnice. Zrobiło się prawie ciemno, tylko błyskawice ciemność tę rozświecały. Trwała ta burza ledwo kilka minut, a ileż szkody wyrządziła! Boże wielki! ile znowu drzew w lasach powaliło, ile budynków zrujnowało! A gdzież to siano z pokosów? gdzie stogi, co były na łąkach? Wicher zabrał je i rozniósł po świecie. Tego roku i tak o trzecią część mniej było siana, a teraz i to wicher porwał. Na całej przestrzeni od Narwi do Suwałk większa część stogów została rozrzucona, ocalała zaledwo piąta część. Straty obliczyć trudno. Niech Bóg odwraca podobne nieszczęścia od wszystkich! Ziemniaków tu bardzo mało będzie, i to drobne i niesmaczne. Jarzyna też wskutek suszy bardzo licha; tylko jęczmień piękny. Żyto było też piękne.

Z pod Brześcia Kujawskiego.

Do Gazety Świątecznej piszą co następuje:

Żniwa w tym roku odbyły się bez przeszkody. Żyto, pszenica, owies jęczmień i groch na gruntach wilgotnych dobrze tu wyrosły, trocha się jednak przypaliły od skwarów czerwcowych i lipcowych. Żyto jest namłotne. Koniczyna czerwona dała pierwszy pokos średni, ale drugiego wcale nie będzie co kosić. Lucerna dała zaledwo dwa pokosy. Wyka marna, miejscami wcale jej nie koszono. Kto pozostawił lucernę lub koniczynę czerwoną z pierwszego pokosu, ten będzie miał nasienie, a z drugiego nic nie będzie. Ptaszyńca również niema. Biała koniczyna średnia. Koniczyny siane na wiosnę liche, a miejscami wyschły. Zaszkodziły im susze i chłodne noce.

Owoców niewiele, i są dosyć drogie, a nieszczególne, robaczywe. Ziemia wyschła na trzy łokcie głęboko. Uprawa pod oziminy ustała bo orać niemożna. Siana i pierwszy i drugi pokos lichy, paszy mało będzie. Za to konie i bydło trocha staniały. Kartofle i buraki średnie. Cykoryi plon będzie lichy z braku deszczu, bośmy go nie mieli dwa miesiące.

Dopiero 27 lipca przemoczył nam ziemię tak, że mogliśmy się wziąść do uprawy ugorów. Pierwszy to był od wiosny deszcz, i z grzmotami. Niektórzy gospodarze pracowali przy żniwie od świtu do południa, a po południu sypiali. Ku wieczorowi bywało w niektóre dnie do 25 stopni Reomiura. Ludzie nie mogli podołać pospiesznej pracy; prędzej zboże uschło niż je sprzątnięto.

Gospodarze dworscy i włościanie kupują coraz więcej żniwiarek i grabi konnych. W czasie pogody i nawału pracy robotnicy bardzo byli pożądani. Płacono kośnikowi 60 do 75 kopiejek dziennie na utrzymaniu gospodarza, a wiązaczowi 30 do 40 k. Zamożniejsi gospodarze młócą zboże parówkami w polu.

Urodzaje.

Z pod Płońska, co leży między Płockiem a rzeką Narwią, piszą do Gazety Świątecznej co następuje:

Urodzaj w tych stronach jest średni. Żyto, choć niewielkie w słomę wyrosło, ale będzie namłotniejsze niż lat poprzednich, bo na tutejszych niższych gruntach w mokre lata rodzi się tylko miotła i kostrzewa. Jare zboża są średnie. Kartofli będzie mało, bo na ten rok tylko po górkach więcej sadzono, z obawy lata mokrego, jak było poprzednie. Ogórki prawie wszędzie przepadły wskutek zimnych nocy i suszy. Siana niewiele, ale piękne, bo zebrano je pogodnie. Potraw miejscami bardzo ładnie wyrósł; ale we wsiach gdzie grunta i łąki poplątane, nie będzie go wcale do sprzątania, bo już bydło, wpędzane przez nieuczciwych ludzi na cudze grunta, wszystko powyjadało.

Księża zachęcają parafian do rozcalenia wsi i scalenia gospodarstw; ale do tego czasu to jeszcze pada jak groch na ścianę, bo są tacy, co mówią: — czyja kosa pierwsza, tego łąka szersza. — A tacy, rozumie się, wolą mieć grunta poplątane z sąsiedzkiemi. Taki szkodnik tu zakosi, tam zaorze, i myśli sobie, że robi coś mądrego.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Racibórz.

Straszny pożar szalał niedawno w Raciborskiej Kuźni na Górnym Szląsku i zamienił połowę wsi w kupę gruzów i popiołu. Pożar spowodowały iskry z pociągu kolejowego. Spaliło się doszczętnie 38 gospodarstw z przeszło 100 budynkami. W liczbie pogorzelców jest 38 gospodarzy, około 70 komorników, razem blizko 300 ludzi bez dachu. Całe tegoroczne żniwo, tak wymłócone jak i niewymłócone, dalej wszystkie narzędzia gospodarcze, sprzęty domowe, ubrania, bielizna i żywność stały się pastwą rozhukanego żywiołu. Pogorzelcy zdołali tylko życie uratować.

Katowice.

W Mysłowicach na Górnym Szląsku przyaresztowano dyrektorkę miejscowego banku ludowego p. Annę Machę, pod zarzutem oszustwa i sfałszowania dokumentów. Wobec tego, że gazety niemieckie będą prawdopodobnie znowu napadały na polskie Banki ludowe zaznaczają polskie pisma górnoszlązkie, iż ów bank ludowy w Mysłowicach nie miał z polskimi Bankami nic wspólnego, lecz był zupełnie prywatnym przedsiębiorstwem panny Machy. Uwięzioną dyrektorkę dla braku dowodów wypuszczono znowu na wolność.

Poznań.

Czytamy w dortmundzkim "Dz. Polskim":

W Gerthe odbyła się rewizya w lokalu Sokoła. Sprawa była bardzo walna do tego stopnia, że oprócz urzędników miejscowej policyi, w rewizyi brał udział także urzędnik rejencyi. Powodem rewizyi była pogoń za polskiemi obrazami. Przeszperali w tym celu cały lokal restauracyjny — na końcu ćwicznię sokolską. Nie znaleźli jednak niczego i dlatego pytali się czy może "Sokół" podczas zebrania wywiesza jakie obrazy. Najciekawsze, że urzędnicy pruscy własnego herbu nie poznali i nakazali gospodarzowi, "pruskiego orła", który nad sceną wisiał, usunąć, bo — to jest orzeł polski.

Rawicz.

Z wielką uroczystością obchodzono we wsi Płaczkowo pod Rawiczem setną rocznicę założenia pierwszej kolonii niemieckiej. Z różnych stron przybyły stowarzyszenia, przemawiał landrat, kilku pastorów i t. p. Przy sposobności przypominają pisma, że w r. 1804, właściciel Płaczkowa, Dyonizy Chrzanowski sprzedał 14 włók za 16,500 talarów niemcowi Hannichowi, któremu pozwolił ściągnąć 15 współziomków. Dziś wieś jest zupełnie niemiecka.

Jaraczewo.

Majątek Chytrowo w pow. jarocińskim, obszaru 1200 mórg przedniej ziemi, z parową gorzelnią itd., dotychczasową własność domu handlowego Drwęski i Langner w Poznaniu, nabył mocą kupna p. Feliks Markiewicz, dawniej w Orlińcu, a teraz pełnomocnik hr. Raczyńskiego w Dębicy w Galicyi.

Poznań.

Osmy zjazd polskich kół śpiewackich w W. Ks. Poznańskiem odbył się dnia 14 sierpnia w Jarocinie przy bardzo licznym udziale gości miejscowych i zamiejscowych. Zebrało się 25 kół śpiewackich. Najliczniej stawił się Berlin, przybyło bowiem 56 członków. Rano odbyło się przyjmowanie gości na dworcu kolejowym, poczem udano się do kościoła na mszę św. podczas której odśpiewano wspólnie pieśń "Boga Rodzico". O godzinie 10tej zrana zjazd otworzyj prezes okręgowy, mecenas Czypicki z Koźmina, a po powitaniu gości przez prezesa Koła jarocińskiego, p. Barwickiego odbyła się próba jeneralna śpiewu pod dyrekcyą p. Guzikowskiego z Ostrowa na sali domu św. Józefa. W lasku Tumidaj, zaczęły się popisy śpiewaków koncertem. Do popisu stanęło 25 kół śpiewackich; wystąpiły też po raz pierwszy chóry mieszane. Do popisów konkursowych stanęły 22 Towarzystwa śpiewu. Z nagród, wyznaczonych przez związek, otrzymały: I nagrodę Tow śpiewu z Berlina; II nagrodę Tow. śpiewu ze Śremu, III nagrodę Tow. śpiewu z Inowrocławia, a nagroda IV, wyznaczona przez Tow. Jarocińskie przypadła Tow. śpiewu z Bydgoszczy.

Grudziądz.

W tutejszej królewskiej szkole budowniczej zakończył się kurs latowy. Egzamin na budowniczych składało dziesięciu kandydatów. Wszyscy go złożyli, a między nimi tylko jeden polak pan Witold Schultz, syn znanego w mieście naszem właściciela zakładu litograficznego, p. Teodora Schultza.

Gniezno.

Panu Wierbińskiemu zagroziła policya karą pieniężną, jeżeli Jana na godle nie przechrzci na Johann lub Johannes tak imię to w metryce kościelnej jest zapisane. Sprawa ta przyszła przed sąd ławniczy, który wydał wyrok, że p. Wierbiński i nadal Janem pozostać może. Podobny wyrok uzyskał przed 2 tygodniami jego brat Stanisław.

Życzyć wypada, aby się więcej podobnych znalazło, którzy swych imion polskich bronić potrafią.

Inowrocław.

"Dziennikowi Kujawskiemu" donoszą, że w Łojowie żandarm obwodowy Rankus zdarł synkowi pana Woźniaka kokardę, którą tenże miał u czapki, a która — według zdania żandarma — miała być niebezpieczną dla państwa pruskiego! Gdy się o tem dowiedział pozasłużbowy rotmistrz p. Geisler, u którego p. Woźniak jest już od lat wielu urzędnikiem, wystósował do wyższej władzy zażalenie na owego żandarma i naturalnie z dobrym skutkiem. Po kilku dniach bowiem przyszedł ów stróż bezpieczeństwa, przeprosił p. Woźniaka, zostawiając na stole 20 fen. za uszkodzenie czapki, odszedł.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Pożary.

W Stryju podczas ostatniego pożaru tragicznym wypadkiem było otrucie się strażaka kolejowego, zarobnika sp. Henryka Nessner. Zmęczony kilkugodzinną pracą około ognia pobiegł do poblizkiego domu żądając wódki "dla pokrzepienia". Lekkomyślna gospodyni nalała wódki z aptecznej flaszki; był to witryol. Szamocąc się z bólu, zginął w kilku godzinach wskutek tej nieszczęśliwej omyłki. Gospodynię pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Gródek.

W Arlyszczowie zgorzało 10 gospodarstw wraz z całą krescencyą.

Zydaczów.

W Brzezinie pożar zniszczył mienie jedenastu gospodarzy.

Dobromil.

W Lacku spaliło się pięć domów i zabudowań wraz ze zbiorami, w tym samym powiecie, spalił się w Starzawie dom Zewko wartości 2000 koron.

Skrzyszów.

Złote wesele obchodzili w Skrzyszowie pod Tarnowem Jan Kołodziej z żoną Maryą. Uroczystość odbyła się w kościele parafialnym, gdzie nabożeństwo odprawił syn jubilatów, ks. Mikołaj Kołodziej, notaryusz konsystorza książęco–kardynalskiego w Krakowie. Na tę rzadką a piękną uroczystość zjawiło się wielu księży i inteligencyi okolicznej, a nawet lud, choć w dzień roboczy, zjawił się w kościele bardzo licznie.

Nisko.

Od uderzenia piorunu wszczął się w Nisku pożar i zniszczył 13 zagród włościańskich wraz z zapasami świeżo zwiezionego zboża. W ogniu zginął 15 letni chłopak Pawluś.

Kołaczyce.

Brzyska i Kołaczyce są to dwie miejscowości, graniczące z sobą w pow. jasielskim. Życie i duch narodowy rozbudził się tu potężnie, nad czem pracują tu zarówno księża i nauczyciele, a lud chętnie przykłada się do pracy umysłowej nad sobą. W założonej w Brzyskach czytelni gromadzą się wieśniacy i chętnie spędzają kilka godzin na czytaniu i rozmowach, dotyczących gospodarstwa. Kobiety również mają tu swoje kółko. Z tego napewno wnioskować można, że młodzież nie inną, lecz tą samą drogą dalej kroczyć będzie, naśladując swych rodziców. W ten tylko sposób podnieść się może wioska pod względem moralnym i materyalnym, stając na wyżynie oświaty, z której płynie dobrobyt, poznanie swych praw i obowiązków. Zasługę tu nie małą przypisać należy niezmordowanemu w pracy nad ludem kierownikowi szkoły M. Lachmanowi, który dla ludu wszystko poświęcić jest gotowym.

Kołaczyce, to miasteczko. Młodzież pracuje sama nad sobą i nad podniesieniem oświaty, czego dowodem, że urządza przedstawienia amatorskie, z których dochód przeznacza na założenie własnej biblioteki. Właśnie w dniu 14 b. m. odegrali w Brzyskach "Noc w Belwederze" i "Za Sztandarem". Oby dwie sztuki odegrane były z życiem i werwą. Wieśniacy przypatrywali się z wielkiem zajęciem, a inteligencya nie szczędziła oklasków. Przedstawieniem zajmował się pan Dutkiewicz, student VIII klasy gimnazyum.

Taką tylko pracą i takiem użyciem czasu wzbogacić można swą wiedzę i przyczynić się do rozbudzenia ducha narodowego. A więc dalej i coraz dalej — w górę czoła i serca ludu i młodzieży polska, bo z tobą i przez ciebie Polska zmartwychwstanie.

Siedliska, pow. Grybów.

Dnia 14 b. m. w sali Czytelni ludowej odbył się odczyt akad. Jana Pyrka o wojnie rosyjsko–japońskiej oraz o związku jej ze stosunkami polskimi. Prelegent obszernie skreślił ruinę obecną, panującą w Rosyi. Bogu dzięki we wsi naszej nie ma przyjaciół Stojałowskiego, to też nikt nie płakał za Moskalem. Pan K. St. objaśnił obecnych o prawach obywatelskich. Posucha dała się i u nas mocno we znaki, to też pożądaną byłoby rzeczą, by gmina postarała się choć o tanią sól dla bydła. Przednowki dadzą się teraz we wsi naszej mocno odczuć, bo to człek bardzo mało zarobi, choć pracujemy od wschodu do zachodu za 30ct. dziennie. A lud coraz mniej może rachować na Saksy lub Amerykę, a zostaje tylko nasza Galicya, w której bodajby się wiele poprawiło na lepsze.

Automobiliada.

Patrząc na dzisiejsze udoskonalenia i olbrzymie postępy w różnych gałęziach techniki, dobrze zrobimy czasem, rzuciwszy okiem wstecz — ujrzymy wtedy, z jakim trudem każdy z pomysłów tych stopniowo się rozwijał. zanim osiągnął obecne formy i zastosowania swego wykończenia.

Oto naprzykład automobile, które dziś wydają się nam już rzeczą tak zwykłą — jakże długo rozwijały się one z zawiązku.

Leśnik niemiecki Drais, który w roku 1817 wynalazł pierwszy welocyped o dwóch kołach, który ciągle trzeba było popychać dotykając nogami ziemi, nie marzył pewnie nawet o tem, w co jego pierwsza idea wcieli się z czasem.

A jednak Drais nie był pierwszym w tej dziedzinie.

Jeden ze współpracowników pisma ,,Intermediaire desCherouheurs et Curieux" przytacza fakta następujące:

Już w roku 1757 amerykanin Robinson, a w roku 1772 jego wspólnik Oliwier Ewans wpadli na myśl skontruowania wozów motorowych który to pomysł w dalszym ciągu stał się podstawą odkryć James'a Watta.

W roku 1771 oficer artylerji — Cugnot zbudował był również wóz parowy, o ktorym jednak brak wszelkich bliższych szczegółów; w r. 1791 w paryskiej szkole wojskowej robiono też doświadczenia z jakimś samochodem.

Doświadczenie to skończyło się dość smutnie, bowiem nowy motor puszczony w ruch rozbił się doszczętnie o mur okalający dziedziniec.

W roku 1802 anglik pewien imieniem Trewetick zrobił podobny wynalazek z tą różnicą, że jego automobil, zamiast rozbić się, nie ruszył wcale z miejsca.

Niezniechęcony tem technik pracował w dalszym ciągu i po 10 latach doczekał się tego, że ulepszony samojazd mógł iść nawet pod górę.

Była chwila, gdy urządzenie samochodów oprzeć chciano na zasadzie budowy czterech nóg zwierząt — idea została wkrótce zarzucona jako zupełnie nie praktyczna.

Mimo to w roku 1825 anglicy próbowali skonstruować samochod na żelaznych nogach i niejakiemu Gurnerowi udało się stworzyć takiego potwora, który przeszedł, wprawdzie ogromne wolno, przestrzeń 8000 kilometrów.

Dziwoląg ów odbywał czas jakiś stało kursy pomiędzy Gloucester a Cheltenham aż połamał się nareszcie.

Po tej chybionej próbie zwrócono się znów do motorów parowych i oto w Birminghamie zaczęli fabrykować je inżenierowie Church, — Hancoch, Ogle i Summers.

Church mianowicie skonstruował pierwszy olbrzymi wóz na trzech kołach, który posiadał kocioł i motor o ogromnej sile. Wóz ten kursował pomiędzy Londynem a Tentonville.

W r. 1833 przyrząd ten ulepszono i robił on już po 25 kilometrów na godzinę. Wkrótce potem się F. Macerone odbył podróż na samochodrie z Londyna do Windsoru z szybkością 30 kil. na godzinę.

Niezmierny rozwój dróg żelaznych odsunął na lata całe dalszy plan samochody, które za naszych czasów dopiero pokusiły się o odzuskanie należnego im stanowiska.

B.

Poszukiwanie:

Poszukuję swojego męża, Walentego Warych, który przyjechał do Pittsburga w gościnę dnia 4 lipca, do krewnych i znajomych na Second ave. z miasta Elisabeth, Pa. Kto by wiedział co o nim, lub on sam niech da znać do stroskanej żony.

Katarzyna Warych,
2358 Forbes str.
Pittsburg, Pa. 40

— Wszelkiego rodzaju druki przynoście do "Wielkopolanina", 56—22 ul. Pittsburg.

Jeszcze o pochodzeniu Kurokiego.

Legenda o polskiem pochodzeniu generała Kurokiego, pomimo stanowczych zaprzeczeń z wielu stron, nie chce umilknąć.

Świeże jej a nader ciekawe echo dochodzi aż z kozaczyzny z nad brzegów morza Azowskiego.

Mianowicie dziennik, wychodzący w Rostowie nad Donem, "Priazowskij Kraj", zamieścił w tym przedmiocie list, przedrukowany w No. 215 Russk. Słowa, a który tu w dosłownym przekładzie przytaczamy.

"Przed kilku dniami w Priazowskim Kraju przedrukowana była z Berliner Tageblattu wiadomość studenta Josake Oszima o pochodzeniu polskiem generała japońskiego Kurokiego. Zarówno dzienniki rosyjskie, jak i zagraniczne, przyjęły z wielkiem niedowierzaniem, że jenerał Kuroki jest polakiem. Śmiem zapewnić, że pochodzenie polskie Kurokiego — jest faktem, nie ulegającym wątpliwości. Jako krewny znanego generała — mogę potwierdzić doniesienie Josake Oszimy, które wydało się fantastycznem.

Magnat Kurowski po rewolucyi polskiej, w 1836 r. uciekł z Rosyi nie sam, lecz ze swoim młodszym bratem. W drodze młodszy Kurowski poznał się z kozakami dońskimi i, zachwycony ich opowiadaniami, w sekrecie opuścił brata i razem z kozakami przybył do Nowoczerkaska.

Obawiając się mogących wyniknąć nieporozumień, kozacy pospieszyli przedstawić Kurowskiego atamanowi nakaźnemu, któzy zawiadomił o tem Najjaśniejszego Pana Mikołaja Pawłowicza (I). Decyzyą Monarszą rozkazano Kurowskiemu od owego czasu nazywać się Polakowem i mieszkać w Rostowie nad Donem. Otrzymał on w darze ogromny plac nad brzegiem Donu (obecnie mieści się tu skład węgli br. Polakowów). Z biegiem czasu Kurowskiemu–Polakowowi udało się dowiedzieć o pobycie brata w Japonii i zawiązała się pomiędzy nimi ożywiona wymiana korespondencyi.

Po śmierci Polakowa pozostało dwóch jego synów: Michał (ja, piszący te słowa) i Benedykt. Kontynuowaliśmy i wzmocniliśmy stosunki z naszymi krewnymi japońskimi.

Co się zas tyczy generała Kurokiego, szczególną jego miłością się cieszą synowice, ku których uciesze przysyła on często kosztowności japońskie, jak: wachlarze, parasole, materye itp.

Michał,
syn Andrzeja, Polaków".

Przytaczamy ten list na wiarę "Priaz. Kraja", jako nowy przyczynek do ciekawej tej i zawiłej, bądź co bądź, sprawy. Pierwszy list, ogłoszony w "Berliner Togeblatt" był siostrzeńca, a ten ogłoszony w "Priazowskim Kraju" jest listem bratanka Kurokiego.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

REV. C. TOMASZEWSKI, Prest. and Treas.
LEON MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
F. J. KWIATKOWSKI, Manager and Secr.
56 — 22nd Street,
PITTSBURG, - PENN'A.
C. D. & P. T. 'PHONE, 2263 GRANT
P. & A. 'PHONE, 2204 MAIN

"WIELKOPOLANIN",
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

L. MACHNIKOWSKI, Redaktor.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 — 22nd STREET, - PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyj i t. p., należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, MANAGER,
56 — 22nd STREET, - PITTSBURG, PA.

PRENUMERATA:
Za rok jeden w Stanach Zjedn...... $1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych $2.50
Pojedyńczy numer.... .... 5ct.
PRENUMERATA PŁATNA Z GÓRY.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN",
56 — 22nd STREET,
PITTSBURG, - PA., U. S. A.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować:
WIELKOPOLANIN,
56 — 22nd St., Pittsburg, Pa.

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Uwagi.

Kongres!
Kongres Polsko-Katolicki!
Kongres ten odbędzie sa dwa tygodnie w Pittsburgu.

* * *

Tutejsza Polonia ma sobie za wielki zaszczyt to, że Posłowie osad polskich z całych Stanów Zjednoczonych, obrali miasto nasze na miejsce narad nad dobrem Polonii Amerykańskiej.

* * *

Zaszczyt zaszczytem, ale przytem miejscowa Polonia, a szczególniej główniejsi jej przewodnicy, księża i ci świeccy, którzy rozumieją tę sprawę, ktorym dobro publiczne leży prawdziwie na sercu, — Delegaci tutejsi, — wszyscy powinni wszelkich dołożyć sił i starań, aby Kongres zdziałał wiele.

* * *

A wiele nam biednym, upośledzanym i poniewieranym brakuje, — wielkie są krzywdy i potrzeby nasze!.... Dla tego ci, których Bóg wyniósł na czoło tego ludu polskiego w Ameryce, bądź to, dając im znaczenie, naukę i talent przodowania, księża i ci świeccy co zajmują się sprawą publiczną, ci wszyscy wszelkich starań dołożyć powinni aby Kongres nasz jak najobfitsze wydał owoce! Na nich zależy cała sprawa! Im w przyszłości pamiętać będą, jeżeli rzuciwszy na bok małostki i prywatę, dołożą wszelkich sił do podniesienia upośledzonego tu narodu; a przeciwnie wina padnie na nich, jeżeli nie spełnią sumiennie włożonego na nich przez Boga obowiązku!

* * *

W mieście Wilkesbarre, Pa., — otworzony został we wtorek Sejm Unii Polskiej w Ameryce. Na Sejm przybyło 300 Delegatów. Życzymy Sejmowi i Unii wszelkiego powodzenia!

* * *

Wielki dzień w Chicago.

Wielki dzień w Chicago! — Zeszłej niedzieli odbyła się w Chicago uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki. Uroczystość wypadła niezmiernie wspaniale. Sto tysięcy polaków z Chicago i innych miast a między tem 300 Towarzystw wzięło udział w tem patryotycznem święcie. — Obszerniejszy opis podamy w przyszłym tygodniu.

* * *

Hodur biskupem.

„Gdzie konia kują, tam i żaba nogę nastawia", mówi staropolskie przysłowie. Gdy cała Polonia w Ameryce przygotowuje się do Kongresu, — pan Hodur w Scranton urządził też sobie w Scranton tak zwany „sobór", na który wezwał odstępczych księży niezależnych i wielu świeckich prowodyrów gmin niezależnych, i ci, rozumie się, — okrzyknęli Hodura „biskupem!"... Niezależni pryczerowie domagali się na tym „soborze" aby ustanowić nowe prawo, żeby oni mogli się żenić (o to im właśnie najbardziej chodzi!....) ale poboczną tę chętkę odłożono do przyszłego „soboru".

Tymczasem Hodur wybiera się do Niemiec, gdzie lutrzy wykropić go mają na biskupa „polskiego narodowego kościoła."

* * *

Zjazd w Saint Louis.

Niektórzy polscy dziennikarze zamyślają jednakże udać się na tak zwany Wszechsłowiański Zjazd do Saint Louis. Trudno spodziewać się, aby Polakom pozwolono tam mieć pełny głos, jeżeli na Zjeździe tym przewodzić będą: moskiewski jeneralny konsul z New Yorku, hr. Lodygenski i wierne inne moskiewskie sługi.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Program III Polsko Katolickiego Kongresu, o który delegaci niektórzy nas dopytują, już jest ułożony i w szczególnych zarysach przedstawia się jak następuje:

Wtorek, 27 września 1904.

O god. 9ej rano delegaci świeccy zbiorą się wszyscy w sali szkoły św. Stanisława, znajdującej się na Smallman i 21ej ulicy w Pittsburgu, Pa., skąd kwadrans do 10 wyruszą do kościoła na nabożeństwo przedkongresowe. Wiel. Duchowieństwo w tym samym czasie wyruszy z plebanii św. Stanisława.

O godz. 10 przed południem nabożeństwo przedkongresowe. Po nabożeństwie Wiel. Duchowieństwo i delegaci udadzą się na salę kongresową.

O godz. 12 w południe przyjęcie gości przez komitet miejscowy Kongresu, zamianowanie komitetu do sprawdzenia mandatów a następnie obrocenie.

O godz. 3ej po poł. Raport komitetu do sprawdzenia mandatów. Wybór urzędników Kongresowych. Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego i Delegacyi Rzymskiej, oraz mianowanie rozlicznych komitetów.

Wieczorem posiedzenia komitetów.

Środa, dnia 28 września.

O godz. 9 rano odczytanie protokółu. Sprawozdania komitetów. Debaty. Odroczenie posiedzenia o go. 12 w południe.

O godzinie 3ej po poł. dalszy ciąg sprawozdania komitetów i debat.

Czwartek, dnia 29 września.

O godz. 9 rano odczytanie protokółu i dalszy ciąg sprawozdań komitetów i dyskusyi, odroczenie posiedzenia w południe.

O godz. 3 dokończenie sprawozdań i dyskusyi oraz wybór urzędników.

O godz. ½8 walne zebranie Polaków-Katolików w największej miejskiej hali.

Wnioski dla izby kongresu przygotowywać będą specyalne komitety, których ma być aż dziesięć, a mianowicie:

1) komitet programu,
2) prasy,
3) do rezolucyi,
4) federacyi,
5) szkolnictwa elementarnego,
6) szkolnictwa średniego i wyższego,
7) wychowania i kształcenia młodzieży niedorosłej,
8) emigracyi i kolonizacyi,
9) przemysłu i handlu,
10) stosunków politycznych.

Podstawą pracy poszczególnych komitetów będą stanowiły poszczególne referaty, przygotowane przez specyalny komitet przedkongresowy.

Przy tej sposobności powtarzamy naszą usilną prośbę, wyrażoną już w orędziu, aby Wiel Duchowieństwo nasze w niedzielę przed kongresem dnia 25go września w czasie głównego nabożeństwa raczyło w kilku słowach pouczyć lud polski o chwalebnym celu Kongresu i wezwało go do modlitwy o błogosławieństwo Boże dla delegatów w ich religijno patryotycznej pracy.

Od wiel. ks. K. Grochowskiego, sekretarza grupy księży, należących do Zjednoczenia, dowiadujemy się że przeszło 24 księży z Chicago i okolicy przyrzekło wyjechać z nim razem z Chicago do Pittsburga na Kongres wieczorem dnia 25 września.

Dowiadujemy się nadto, częściowo z gazet, częściowo zaś z listów, że delegatami na Kongres do Pittsburga osada św. Jacka z Milwaukee Wis., wybrała ob. J. Maciołka, Zjednoczenie M. B. Częstochowskiej, ob. Fr. Kamińskiego, zaś Tow. św. Kazimierza i Tow. św. Marcina, tudzież parafia św. Kazimierza w Sohnstown, Pa., ob. Konstantego Fisza.

Na pokrycie kosztów III Polsko Katolickiego Kongresu od p. Józefa Pawlickiego w Calumet, Mich., otrzymaliśmy $5.00.

Nowa osada federacyjna zawiązała się w parafii św. Kazimierza w Elmira, N. Y., do zarządu tymczasowego wchodzą:

Józef Wardziński, prezes; Marcin Lepkowski, wiceprezes; Jan Kopczyński, sekr. prot.; — Feliks Ryll, sekr. fin.; Martin Konieczny, marszałek; Franciszek Janowski, skarbnik; Ks. Ig. J. Klejna, radca duchowny.

KS. K. SZTUCZKO, C.S.C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
540 Noble St.
Chicago, dnia 10 września 1904.

ODEZWA
Zarządu Zjednoczenia Rzym. Katolickiego w Chicago.
Do Szanownych Towarzystw.

(W SPRAWIE KONGRESU.

Bracia Rodacy!

Na ostatnim Sejmie, odbytym w Detroit, Mich. w roku 1903, "uchwalono, ażeby Zarząd Zjednoczenia nie miał żadnego prawa do uchwalania z funduszu obrotowego ani z funduszu rezerwowego żadnej sumy pieniężnej na cele obchodzące cały ogół polski. Natomiast postanowiono, ażeby w wypadkach nadzwyczajnych w których honor Zjednoczenia oczywiście wymaga wzięcia udziału w manifestowaniu się z ofiarnością publiczną, *Zarząd miał prawo nałożyć jednorazowy nadzwyczajny podatek* w kwocie od 1 do 5 centów na każdego czynnego członka Zjednoczenia".

Stosując się do tej uchwały, Zarząd Zjednoczenia nałożył na każdego czynnego członka podatku nadzwyczajnego po 5 centów, i część zebranej w ten sposób sumy przeznacza na koszta mającego się odbyć w mieście Pittsburgu Kongresu Polskiego Rzymsko-Katolickiego, na który w imieniu Zjednoczenia wysłaną zostanie dosyć liczna reprezentacya.

Zarząd Zjednoczenia, rozpisując powyższy nadzwyczajny asesment kierował się jedynie przyjętą na Sejmie ostatnim rezolucyą, która wyraźnie opiewa, że Zjednoczenie ma całem sercem popierać szlachetne cele Federacyi i Kongresu Pol. Rz. Kat. w Ameryce.

Oczekujemy wszyscy od Federacyi, że ona z czasem skupi wszystkich Polaków i przyczyni się do rozbudzenia ducha solidarności pomiędzy nami.

Oczekujemy od Kongresu, że uchwały na nim powzięte wpłyną na uregulowanie smutnych stosunków naszych na emigracyi i przyczynią się w znacznej mierze do utrzymania ducha narodowego i religijnego pośród ludu naszego na obczyźnie. Wobec tego jest świętym obowiązkiem wszystkich Polaków katolików a więc i Zjednoczeńców, popierać moralnie i materyalnie zadanie Kongresu i Federacyi.

Dalsze $100 z tego podatku Zarząd Zjednoczenia uchwalił ofiarować na koszta odsłonięcia pomnika naszego bohatera Tadeusza Kościuszki w Chicago na cel wielce patryotyczny i szlachetny.

Stańmy ochotnie do czynu zawsze i wszędzie, gdzie idzie o sprawę dobrą, czy to patryotyczną czy religijną, a zasłużymy sobie na uznanie całego społeczeństwa.

Sądzimy więc, że Zjednoczeńcy chętnie złożą rozpisany drobny podatek nadzwyczajny, bo wymaga tego istotnie dobro sprawy i honor Zjednoczenia.

Z braterskiem pozdrowieniem w imieniu Zarządu:

Leon Szopiński, Prezydent.
Tomasz Królik, Sekr. Gen.
Ks. Fr. Lange, Kapelan.

Chicago, 1go września, 1904.

Obchód Jubileuszowy

TRZYDZIESTEJ ROCZNICY ZAŁOŻENIA PARAFII POLSKIEJ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W SHAMOKIN, PA.

Dniem epokowym na drodze rozwoju polskiej parafii św. Stanisława Kostki w Shamokin, Pa był dzień piątego września 1904. W tym to dniu obchodziliśmy uroczystość jubileuszową prawdziwie radosną trzydziestoletniego jej założenia. Założona na fundamentach ofiarnej pracy i poświęcenia ś. p. Floryana Klonowskiego, parafia ta ciągle wzrasta mimo rozmaitych wstrząśnień jakie wywarły na nią zakusy nieprzyjaciół Kościoła i narodu polskiego. Że wzrasta i siła parafii to żadnej nie ulega wątpliwości bo ataki tego rodzaju, które dawniej z trudem przechodziła i odparte li tylko wprawną ręką O. Fudzińskiego z zakonu O. O. Franciszkanów, dziś na niej nie robią wielkiego wrażenia. Snadno się o tem przekonać można z obecnych wysiłków hydry niezależności, która w osobie smutnej sławy odstępców kapłanów i kilku moralnych zer przypuszczała szturm do parafii, ale wyłamała sobie zęby o słabość tutejszych parafian i po wielu ofiarach na cześć dyabła złożonych i nie zdołała nawet zyskać "charteru" na zakupno niezależnej bóżnicy, którą jak słyszałem miała się stać grecko katolicka cerkiew w Shamokin, bo ruski Jegomość dla biznesu, nie waha się odstąpić choć by domu Bożego na taki cel, musiała zatem przestać na zakupieni jednej ćwierci akra ziemi, na tak zwany niezależny cmentarz by jej koryfeusze mieli miejsce na niezależne kości.

Do uroczystości jubileuszowej było włączone i poświęcenie nowo-dobudowanej szkoły, bo dotychczasowa okazała się niedostateczna dla miejscowej dziatwy, chociaż główny zamiar powiększenia szkoły był ten, by rozszerzyć zakres nauki dla polskich dzieci, lecz na razie dla nieznacznej frekwencyi zamiar nie dojrzał. Nie omieszka tutejszy O. Proboszcz, by przy zmianie okoliczności na nowo podjąć myśl, dania szerszej oświaty dzieciom parafii św. Stanisława Kostki.

Sam dzień uroczystości wypadł świetnie, już nie tylko był paradą parafii, ale rzecby można jakby jakim tryumfem o małych rozmiarach co bezwątpienia sprawiło parafianom serdeczną radość okazało im że moc w jedności, a innym dało dowód, że Polacy nie ostatni, kiedy chodzi o narodowy honor, solidarność i że potrafią żyć swojem życiem.

Kościół był ubrany kwiatami, na środku kościoła blizko prezbiteryum na przenośnym ołtarzyku złożono pismo z błogosławieństwem Jego Świątobliwości Papieża Piusa X dla całej parafii.

Obchód jubileuszowy rozpoczął się solemnem nabożeństwem dziękczynnem o godzinie 10, które odprawił Wny ks. Proboszcz Teofil Klonowski, brat śp. X. Floryana założyciela parafii. Po sumie wypowiedział kazanie pełne wzniosłych myśli X. Dr. Józef Biela, na temat: czem Kościół i szkoła dla naszego narodu zwłaszcza na obczyźnie.

Po południu, urządzono wielką paradę po mieście, w której wzięły udział wszystkie towarzystwa parafialne, niektóre w mundurach konno, inne pieszo. Za towarzystwami jechały trzy tryumfalne wozy ubrane w kwiaty i chorągiewki o barwach narodowych i amerykańskich, przedstawiające na szkolnych dzieciach allegorycznie: Św. Stanisława Kostka Patrona parafii, Polskę w niewoli i Stany Zjednoczone zaprzyjaźnione z Polską zasługą bohaterów naszego narodu.

Potem jechało duchowieństwo w liczbie 18. Dalej kilku obywateli przedstawicieli czynnego miłosierdzia chrześciańskiego na rzecz kościołów. Pochodowi towarzyszyły muzyki towarzystw.

Pochód w powrocie ustawił się przy nowodobudowanej szkole. Przewielebny X. Wikary Generalny Koch, proboszcz parafii św. Edwarda w Towarzystwie X. Dziekana i innych księży, uroczyście szkołę poświęcił. Poczem przemówił O. Franciszek Pyznar, proboszcz parafii św. Stanisława o ważności wykształcenia. Po przemowie rozległa się z setek piersi, pieśń błagalna Boże coś Polskę.

Uroczystość zakończyła się pochodem, do którego dołączyły się dzieci szkolne odświętnie ubrane, na cmentarz z wieńcami i kwiatami na grób ś. p. X. Floryana Klonowskiego założyciela parafii. Na wyniosłem miejscu pod krzyżem przemówił rzewnie Wiel. ks. G. Kraus z Filadelfii proboszcz parafii św. Wawrzyńca, wzbudzając z obrazu pochodu uroczystego poważną myśl pochodu wszystkich do wieczności, byle tylko przez życie uporządkowane. Potem pobudzał parafian do modlitwy za dusze założyciela parafii, który jej dał silne fundamenta jako Pasterz dobry, niestrudzony za lud się poświęcający, którego duch jest w myśli parafian a popioły fundamentem parafii.

Zagrała potem muzyka pieśń żałobną a uczestnicy pochodu spłynęli ścieżynami nad grób swego ukochanego Pasterza. Dziatwa złożyła wieńce i kwiaty, odśpiewano "Ave Maris Stella" i zmówiono modlitwy.

Przy odgłosie tonów muzyki pochód wracał uszczuplając się coraz bardziej wstępowaniem do swych gniazd rodzinnych, aż wreszcie zmalał do konnych umundurowanych jeźdźców i muzyki, która maszerując wygrywała oznajmując: Jeszcze Polska nie zginęła.

Parafianin.

Natrona, Pa., dnia 30 sierpnia '04
Szanowna Redakcyo!

U obywatela Michała Bloch odbyło się huczne wesele, na którem się ładnie bawiono, a przytem pamiętano miłosiernie i o polskich sierotkach. Na wniosek ob. Feliksa Michalskiego złożyli szanowni weselnicy swoje ofiary jak następuje:

Stanisław Ciecelski młody	.50
Józefa żona	.50
Feliks Michalski	.25
Żona	.25
Piotr Rusiewicz	.50
Żona	.50
Antoni Dobrzyński	.25
Żona	.25
Wojciech Pyszczyński	.20
Marcin Nowicki	.25
Żona	.25
Jan Maliszewski	.25
Maryanna Bloch	.20
Józef Skrzecz	.25
Józef Rolka	.25
Franciszek Bloch	.25
Władysław Muller	.30
Jan Koniecki	.25
Franciszek Masiak	.25
Ignacy Bloch	.25
Żona	.25
Alex Mociarski	.25
Wiktorya Urbaniak	.20
Józef Scuczak	.25
Walenty Bloch	.25
Józef Plewa	.5
Władysław Majewski	.25
Michał Krasiński	.25
Władysław Kukulski	.25
Pelagia Bloch	.25
Rozalia Nowicka	.25
Franciszek Skrocki	.25
Stanisław Urbaniak	.10
Jan Nowicki	.5
Józefa Kromkowska	.25
Skolektowali:	
Piotr Rusiewicz	$2.65
Feliks Michalski	$6.45
Razem	$9.10

B. Jasiecki, Agent.

Erie, Pa., dnia 11go września 1904
Szanowny Red. Wielkopolanina!

W przeszły poniedziałek w Labor Day było tu na naszej Polsce wesoło bo nie było ulicy gdzieby wesela niebyło, jednakowoż Polacy się zachowali spokojnie i bez żadnych bijatyk; w parafii św. Stanisława ślubowały aż naraz 4 pary, ks. A. Ignasiak w krótkich słowach przemówił do nowożeńców. Także wypada zaznaczyć że Tow. Strzelców wraz z Polską kapelą zaprowadziły parę Juliana Kraszniewskiego i Wandę Kulczewską do kościoła i tem samem porządkiem z kościoła.

Także i w parafii św. Trójcy były w ten dzień aż dwa śluby. Naukę w nowej szkole w parafii św. Trójcy rozpoczęto we Wtorek 6 września.

W parafii św. Stanisława gdzie proboszczem jest ks. Ignasiak rozpoczęto w tym roku klasę dla małych dzieci w wieku 4 do 5 lat tak zwaną Ochronkę czyli jak to mówią "kindergarden" tam chodzi przeszło 100 dzieci. W przyszłym roku w wielkim poście będzie tu w parafii św. Stanisława Misya, podobno Wiel. ks. Fr. Matyszak także się o to stara żeby i w jego parafii odbyła się Misya.

Abonent.

Snił car sobie...

Śnił car sobie,
Śnił w Kremlinie,
Że mu zewsząd pokłon płynie,
Że mu służą inne cary,
Od Bałtyku do Buchary
Od Lizbony do Kamczatki,
Od Bałkanów do Wiatki.
W tej snu dobie
Widział siebie ober carem,
Rządził Niemcem i Tatarem,
Turkiem, Serbem i Anglikiem
Bułgarami i Szwedami,
Hiszpanami i Włochami—
Wszędzie pełen ruskich cnót:
Rządził kozak, rządził knut.
Nawet słońce z ruska grzało
I kozacką czapkę wdziało,
Każda gwiazda zaś farzięg;
No — a księżyc ubrał szaszkę,
Jak stójkowy spaceruje
Po obłokach i waruje,
Aby każdy cara czcił
I pokłony jemu bił.
Wszędzie słychać było gwar:
Hura, hura, wiwat car!
Sen rozkoszny
Sen był błogi,
Lecz go spłoszył jakiś wrogi
Duch caratu — generał,
Co na dzień ten dyżur miał.
Do sypialni wstąpił kornie,
W kabłąk wygiął grzbiet „prawornie",
Ręce „sławno" dał „pa szwam".
„Wieliczeństwo — jęknął —kram,
Bo gdy wszyscy nam hołdują,
Japończyki się buntują.
Popełnili wielką psotę,
Pokąsali naszą flotę."
Rozgniewany car się zrywa,
Mruknął groźnie, ręką kiwa,
Dyżurnemu huknął: „proczł"
„Wołać mi tu wsiu swołocz,
Niech wojenska przyjdzie rada
Niech swe zdanie mi powiada,
Jak się pomścić za bunt ten,
Czy „Japońca" zabrać w „plen",
Czy na Sybir zapakować,
Czy powiesić, zamordować".
W lot się zbiegli generały,
Sowietniki, admirały,
Astrologi i znachory,
Czarodzieje i doktory
Każdy ważność sprawy zna,
Każdy zaraz radę da,
I radzili, planowali —
Astrologi z gwiazd czytali.
Jan Kronsztadzki, znachor wielki,
Wróżył, patrząc do butelki.
A Makryna czarownica,
Wybadała myśl księżyca,
Aż orzekli wkońcu zgodnie,
Że ukarać trzeba zbrodnie.

Jędrzej Gałązka z Polanki.
(w Przyjacielu Ludu.) (C. d. n.)

Traci fortunę na wojnie.

Adanson, sławny botanik francuski, stracił wszystko co posiadał we wojnie, swój majątek, swe ogrody i posiadłości, ale nie stracił swej cierpliwości, swej odwagi i rezygnacyi, które go nigdy nie opuściły. — Pomimo sędziwego wieku, 70ciu lat, czuł się jesze na siłach zebrania nowego majątku. Taka odwaga i wytrzymałość są doprawdy podziwienia godne, ale każdy z nas może powiększyć swe cielesne i umysłowe siły przez pilne używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, czystego soku winogradowego, wina nie zawierającego najmniejszej ilości chemikalii. Zwiększa ono siłę żywotną przez łagodne i stopniowe zwiększanie czynności, organów trawienia. — Żołądek wnętrzności, wątroba i nerki stają się więcej czynnemi i usuną z systemu wszystkie niepotrzebne, szkodliwe i trujące materye, krew zostaje odnowioną i całe ciało zasilone, — wzmocnione. Bez względu na to co spowodowało waszą słabość żołądkową wyleczoną ona zostanie w najprzyjemniejszy i najpewniejszy sposób tem lekarstwem familijnem, Trinera Amerykańskim Eliksirem Gorzkiego Wina. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799, S. Ashland Ave., Chicago, Ill. Pilsen Station.

W życiu jak w atmosferze: co lekkie, w lżejsze unosi się sfery szczęści, a co cięższe do ziemi, a w szczególności do ziemi rodzinnej ma pociąg.

Życie to wielka księga, której większa część ludzi nawet sylabizować nie potrafi.

Nuda to odbicie pustek serca i głowy.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wbny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
Fr. Długoński, Sekr. Protok.
Andrzej Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, And. Ratajewski, Wład. Szeląg, } Opiek. Kasy.

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:
FR. DŁUGOŃSKI,
Róg Dickson & Hancock St.
Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:
ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock St., 13 Ward,
Pittsburg, Pa.

Do Członków Unii śgo Józefa.

UWAGA: Zwraca się uwagę niektórym Członkom Unii, iż umieszczenie Brata Antoniego Czerwinskiego z grupy 16ej w sprawozdaniu finansowem w no. 36 w organie Unii "Wielkopolaninie" bynajmniej nie wykazuje iż Zarząd Unii powtórnie kolektuje asesment za powyżej wymienionego członka.

S. P. Jeden rządek poniżej Br. A. Czerwinskiego stoi wyraźnie, że na miesiąc Wrzesień są dwa wypadki śmierci i pensya Zarządu Unii za III kwartał co zrobi w sumie $1,049.50.

Jeżeli byśmy mieli doliczyć po drugi raz asesment za owego członka w sumie $750.00 to zrobiłoby razem $1,799.50 to wtenczas asesment na każdego członka uczyniłby $1.90 zamiast $1.20.

Br. A. Czerwinskiego podaliśmy jako jest następujący do wypłaty z tej przyczyny, ponieważ iż niektóre grupy nie zapłaciły swoich asesmentów w sumie $136.49 za miesiąc sierpień zatem nie starczyło, ażebyśmy mogli wypłacić pośmiertne za ś. p. Br. A. Czerwinskiego.

Z szacunkiem,
A. Kaźmierski, Sekr. fin.

Zawiadomienie!

Niniejszem zawiadamiam Bractwo Rycerzy św. Michała Archanioła oddział II iż regularne posiedzenie nie odbędzie się w przyszłą Niedzielę dnia 18 września o godzinie 1:30 po południu w Sali zwykłych posiedzeń w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny na górach.

Prosi się o obecność wszystkich członków, ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

Z szacunkiem,
A. Kaźmierski, Sekr.

Zawiadomienie.

W niedzielę dnia 18 września r. b. zaraz po Sumie odbędzie się roczne posiedzenie Tow. Serca Jezusa w par. św. Wojciecha na S. S. w hali zwykłych posiedzeń; wszyscy Członkowie obowiązani są stawić się na roczne posiedzenie. Członek który się nie stawi zapłaci karę podług konstytucyi.

Z szacunkiem,
Ig. Zjawinski, Prezes.
S. Nowakowski, Sekr.

Zawiadomienie!

Niniejszem zawiadamiam, że na IIIci Kongres Polsko-Katolicki został wybrany na Delegata z Towarzystwa śgo Antoniego z Sharpsburga Pa. z grupy 15tej pan Wawrzyniec Handzlik.

Z uszanowaniem,
S. Kwiatkowski, sekr.

Nadzwyczajne Posiedzenie!

Niniejszem zawiadamia się wszystkich Członków Tow. Młodzieńców św. Kazimierza, że w Niedzielę 18 września odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie o godzinie 2giej po południu, w celu wybrania Delegata nr mający się tu odbyć Kongres Polsko-Katolicki w dniach 27—8—9 września 1904 r. Każdy Członek ma się stawić.

K. Machnikowski, Sekr.
Ł. Frydrych, Prezydent.

Sprawy Stowarzyszenia

Polsko-Rzymsko-Katolickiego i Kasy Pośmiertnej W BROOKLYNIE, N. Y.

W Ks. prob. L. Wysiecki, Kapelan,
Wincenty Norejko........Prezes,
Stan. Galicki........Wice-Prezes,
Bolesław Mikulski Sekr. Generalny,
Antoni Zasiński........Kassyer.
Jan Lukowski........Marszałek.
Win Grocnowski, Ant. Milewski } Opiekunowie Kassy
Jan Leuk, J. Kostrzewski } Komissya Nadzorcza

Urzędowym Organem Stowarzyszenia jest od dnia 1goLutego 1904 gazeta „Wielkopolanin".

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w ostatnią Niedzielę miesiąca.

Stowarzyszenie Pośmiertne wypłaca $600. (Sześć set dollarów) po mężu i $300 (Trzysta) po żonie.

Podatek miesięczny jest 75 centów od Członka, włącznie z organem.

Wszelkie sprawy, tyczące się Stowarzyszenia, trzeba adresować do:
B. Mikulski,
16 Diamond Str.
Brooklyn, N. Y.

Grupy należące do Stowarzyszenia P. R. K. są następujące:
Tow. ś J. Chrzciciela, Grupa No. 1
Tow. ś. Stanis. B i M. Grupa No. 2
Tow. ś. Walentego Grupa No. 3
Tow. ś Józefa Grupa No. 4
Tow. Tadeusza Kościuszki, pod Op. św. Antoniego Grupa No. 5.

Kovovick stracony.

Washington, Pa. dnia 8go września. — W podwórzu tutejszego powiatowego więzienia stracony został na szubienicy dziś rano o godzinie 10:24 horwat Milovar Kovovic osądzony na śmierć za zabicie dynamitem kontraktora Fergusona w dniu 25go Września 1903 roku w pobliżu miasteczka West Middletown, w powiecie Washington w Pennsylvanii.

Kowowik był szedł na śmierć spokojnie, śpiewając jakąś pieśń nabożną; ostatnich pociech religijnych udzielał mu przed śmiercią Wny ks. Koshivitch z Allegheny.

Miejscowy szeryf wprowadził go na podwyższoną platformę, umyślnie na to przedtem zbudowaną, nad którą znajdowała się szubienica, z jakiej zwieszał się stryczek, zakończony pętlicą.

Skazańca ustawił szeryf na klapie czyli drzwiach, podpartych na sprężenie, związał skazańcowi ręce i nogi, założył mu na kark pętlicę stryczka i nakrył mu głowę i twarz czarnym workiem. — Potem punkt o godzinie 10:24, — odstąpiwszy na bok, — pociągnął za sprężynę, drzwi wypadły nagle z pod nóg skazańca, i tenże spadł na dół stóp kilka dziurą pod platformę, przez co całym ciężarem swego ciała szarpnął się na powrozie, który mu złamał kark i ostatecznie go dodusił...... Śmierć nastąpiła w 6 minutach według zdania lekarzy, puls oglądających.

Skazaniec męczył się bardzo długo, a to dla tego, że powróz urządził kat-szeryf za krótki, tak, że ciało skazańca spadło w dół zaledwie 3½ stopy, więc upadek nie był dość silny, aby skazańcowi błyskawiczną zadać śmierć. — Ale amerykanom nie idzie wcale o to, czy tam jakiś ubogi „forejner" (cudzoziemiec) męczy się długo czy krótko!....

Na przyglądanie się tej okropnej rzeczy wpuścił szeryf na podwórze więzienne 225 osób, a przed więzieniem czekało prócz tego ze trzy razy tyle „ludzi", — żądnych oglądania tego „dziwowiska" i gniewających się strasznie, że ich szeryf tam nie wpuścił!....

Kowowik aż do ostatniej chwili utrzymywał, że jest niewinnym, co bardzo być mogło, bo sądzono go prędko i niedbale, aby czemprędzej kogoś powiesić, bo przecież urzędnikom i policyantom spieszyło się do stać sześć tysięcy dolarów nagrody, wyznaczonej za znalezienie tego, co zabił Fergusona!.. Było tak nawet, że na niektórych sessyach sądu w jego sprawie nie było kompetentnych tłumaczów, choć ani Kowawik ani wielu jego świadków nie umiało po angielsku!.... W takim razie sprawę prowadzono...... na migi!.... choć to przecież szło o życie człowieka!....

— Kowowik i znajomy jego Pattrowick, obaj horwaci, oskarżeni zostali o zabicie rok temu dynamitem kontraktora Fergusona celem rabunku. — Kowowik został powieszony a Pattrowik skazany na dożywotnie więzienie.

Ferguson i pomocnik jego Martin wieźli bryczką około 3.600 dolarów aby wypłacić robotników kolejowych. Wtem gdy byli na małym mostku, nastąpił pod niemi wybuch dynamitowy który strzaskał bryczkę; Ferguson został na miejscu zabity, a Martinowi połamało ręce i nogi. — W tej chwili wyskoczyło z poblizkich krzaków dwóch ludzi, porwali walizkę z pieniędzmi i uciekli.

Gdy się zeszli ludzie z pobliża, znaleźli zabitego i pokaleczonego, a rozglądnąwszy się w około, spostrzegli, że od mostu do krzaków ciągnął się drut połączony w krzakach z baterią elektryczną, za pomocą której zbrodniarze explodowali dynamit pod mostem.

Z początku nie mogła policya miejscowa wyśledzić zbrodniarzy, dopiero potem, gdy za złapanie zbrodniarzy wyznaczono 6,000 dolarów nagrody, wtedy podjął się tego pittsburski Detektyw McQuaide. Ten wyśledził, że ubodzy dwaj robotnicy horwaccy: Kowowik Pattrowick, znani w okolicy zabójstwa, byli wkrótce potem w Pittsburgu, zmienili dużo pieniędzy amerykańskich i na austryackie i pojechali do Europy.

Detektyw telegrafował do Londynu do Anglii, aby takich a takich dwóch ludzi schwytano, gdy wylądują w Southhampton, w Anglii, z okrętu Philadelphia. — Byli oni wtedy właśnie na worzu w drodze do Europy.

Sam McQuaide podążył następnym parowcem do Anglii i przywiózł ztamtąd obu Horwatów.

Tu wytoczono im sprawę o to morderstwo, i chociaż sąd nie miał oczywistych dowodów że to oni zbrodnię tę popełnili, skazani jednak zostali: Kowowick na śmierć a Pattrowik na dożywotnie więzienie. Skazano ich jedynie na dowodach okoliczności owych— (circumstantial evidence).

Nie złapano ich na gorącym uczynku, ale okoliczności: że obaj przedtem ubodzy, mieli po morderstwie dużo pieniędzy właśnie tyle, ile ktoś zabrał zabitemu Fergusonowi, — to że niedaleko miejsca zbrodni znaleziono dubeltówkę podobną do tej jaką Kowowik posiadał, to ze Kowowik pracował przed tem przy zapalaniu dynamitu przy rozsadzaniu skał, że był karciarzem i że włóczył się przedtem między robotnikami Fergusona, a przedewszystkiem to że oskarżeni nie umieli się bronić bo po angielsku nie umieli mówić i to że za wykrycie zbrodniarzy detektywi miel dostać 6,000 dolarów, to wszystko razem przyczyniło się do tego że uznano ich winnymi i skazano: jednego na śmierć a drugiego na dożywotnie więzienie.

— Zwłoki obwieszonego zostały po exekucyi przywiezione do Allegheny, gdzie ziomkowie jego horwaci zajęli się pogrzebem.

Koniec manewrów.

Gainesville, Va., 9go września. Wielkie manewra jesienne na polach Virginii, w terenie tem samem, w którym została podczas wojny domowej stoczona bitwa pod Bull Roun, skończyła się wczoraj, niby klęską „niebieskiej" armii, pod wodzą jenerała Granta, która miała bronić stolicę Washington, przed inwazyą armii południowej „szarej" pod dowództwem generała Bella. Sędziowie polubowni, przyznali atakującej armii „szarej" palmę zwycięztwa. 30.000 wojska regularnego i gwardyi stanowej, brało udział w manewrach.

75 cyganów deportowano.

New York, 10 września. — Wczoraj odesłano z powrotem do kraju 75 cyganów z liczby 200 którzy okrętem Campania przybyli tydzień temu do New Yoaku z Czech. Reszta w liczbie 125 zostanie również odesłaną tak prędko skoro tylko tylko dzieci ich wyzdrowieją.

Deportacya nastąpiła z tego powodu, ponieważ cyganie nie wzięli by się do pracy tylko rozpoczęliby życie koczownicze a przeważnie trudniliby się żebractwem.

Smierć z tęsknoty skróciła długie życie.

Poughkeepsie, N. Y. 9go września. Małżonkowie H. C. Renner z Danforth, Ill. uciuławszy sobie pewną gotówkę — powrócili pociągiem New York Central do Nowego Yorku by stąd parowcem Bremen, popłynąć z powrotem do ojczyzny do Niemiec, gdy w tem żona Rennera uczuła żal za Ameryką i starała się męża nakłonić, aby pozostali nadal w Ameryce. — Gdy mąż niezgodził się na jej propozycyę i obstawał za powrotem do kraju, ta rozgoryczona wyszła na platformę wagonu i runęła pod pociąg, gdzie śmierć znalazła. Samobójczyni liczyła lat 80.

$1,200 000 szkody.

Progresso, Medsyk, 1 września. — Straszny pożar nawiedził to miasto, zniszczył prawie do szczętu dwa bloki z domaki handlowemi. Szkodę oblicza ją do $1,200.000. Do gaszenia pożaru przyszła straż pożarna z Merida i Yucatan.

Zabroniono walki byków.

St. Louis Mo. 9 września.— Szeryf Hecken aresztował matadorów, Feliksa Roberta, Eurique Acune i Lorenzo Garditc, którzy w pewnej arenie niedaleko placu wystawowego urządzili walki byków.

Smutny koniec wesołej przejażdżki.

Philadelphia, Pa. 11 września. — Smutnie skończyła się wesoła przejażdżka, jaką w niedzielę przedsięwzięła partya bogatych filadelfijskich mieszkańców na małym parowym jachcie, należącym do niejakiego Joseph Fortescue z Filadelfii. Gromadka ta składała się z 12 osób.—Wyjechano sobie rzeką Deleware w stronę Trenton i bawiono się doskonale, a w nocy puszczono się z powrotem do Filadelfii. — Nagle w okolicy nadbrzeżnego miasta Andalusia, — najechał na nich wielki pasażerski statek Columbia, i nim zdołano się spostrzedz,— wielki okręt uderzył ostrym swym przodem w jacht, rozbił takowy w kawały,— przyczem wszyscy pasażerowie jachtu wpadli do wody. Na krzyk tonących zatrzymano wielki statek i rzucono się do ratowania tonących, ale zdołano wyratować tylko cztery osoby, a pozostałe osiem osób utonęło!

Przyjmuje nominacyę.

Oyster Bay, N.Y. 11 września. Prezydent Roosevelt ogłosił w dzisiejszych gazetach list czyli oficyalną odezwę, w jakiej oświadcza, że przyjmuje nominacyę na kandydata od partyi republikańskiej na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, która to sprawa rozstrzygniętą ma być podczas przyszłych wyborów w jesieni.

W liście tym prezydent omawia najrozmaitsze kwestye polityczne i ekonomiczne i wychwala partyę republikańską, która go poleca na te wybory. List ten zawiera przeszło 13 tysięcy słów.

Winnipeg, Manitoba. Kanada

W pobliżu stacyi Mission Junction, na linii kolei Canadian Pacific, obrabowali w sobotę wieczorem czterej rabusie pociąg osobowy. — Zatrzymali oni pociąg, poczem z rewolwerami w ręku ubezwładnili służbę kolejową, rozbili dynamitem stalową kasę expresową i zabrali w gotówce 14 tysięcy dolarów, poczem bez przeszkody uszli swobodnie.

Washington, D. C.

W nocy z soboty na niedziele zastrzelił się biurze swojem superintendent wydziału pocztowego „Dead Letter Office", niejaki D. P. Leibhardt, liczący lat 60.

Yoyngstown, Ohio.

Strajk w Stalowniach w Girard przybiera coraz groźniejsze rozmiary. — Burmistrz Crum, widząc że policya jest zasłabą do utrzymania porządku, — zamianował wszystkich kupców tutejszych specyalnymi policyantami i nakazał im patrolować ulice w pobliżu fabryk. Kupcy jednak, zasięgnąwszy rady u jednego z adwokatów, — odpowiedzieli burmistrzowi, że obowiązkkw policyanckich spełniać nie będą. — Wtedy burmistrz zawezwał pomocy szeryfa. Kompanie sprowadzają coraz więcej nieunistów, a uniści patrolują wejścia do fabryk i biją nieunistów.

(Zwracamy uwagę Polakow tam strajkujących, aby nie mięszali się do bójek i awantur, bo amerykańscy strajkierzy wszystką winę potem zwalą na polaków).

Jeannette, Pa.

Późnym wieczorem w niedzielę zamierzali jacyś zbrodniarze wykoleić elektryczny tramwaj, kursujący między Jeannette a Greensburgiem. Zbrodnia się jednakże nie udała, dzięki temu że jakiś farmer spostrzegł kupę kamieni nakładzioną na torach i zawczasu dał sygnał, aby tramwaj wstrzymano. —Przeszkoda na torach była tak usypana, że gdyby tramwaj wpadł na nią, to byłby się stoczył z bardzo wysokiego nasypu i zapewne kilku ludzi było by śmierć poniosło.

Lynczowali murzyna.

Huntsville, Ala., 8 września — Tłum ludu, wynoszący około 2 tysiące ludzi, napadł na więzienie, gdzie odsiadywał karę murzyn, Horace Maples, pod oskarżeniem zamordowanie Johna Waldrop i podpalił takowe, aby go wydobyć.

Gdy więzienie płonęło, tłum z fuzyami trzymał w oddali straż pożarną. Murzyna pochwycili i powiesili na gałęzi.

Youngston, Ohio.

Gdy znany tu doktor Buechner przejeżdżał w sobotę po południu przez Mill Creek Park, — koń jego zestraszył się czegoś i poniósł. W szalonym pędzie koń wskoczył do głębokiego strumienia Bear Creek wraz z bryczką, rozbijając sędziwego (74 lat liczącego) lekarza.

Pożar w Latrobe, Pa.

Latrobe dnia 12go. Straszny pożar sroży się od przedpołudnia w West Latrobe. — Palą się składy drzewa, stajnie i domy.

Pożar wzniecili bawiące się ogniem dzieciaki. Na ratunek przybyła straż pożarna z Latrobe, ale ratunek trudny i prawie niemożliwy, gdyż tu nie ma wodociągów.

Parafialne szkoły w Ameryce.

Urzędnicy biora edukacyjnego w Waszyngtonie ogłosili w zeszłym tygodniu sprawozdanie dotyczące katolickich szkół parafialnych w Stanach Zjednoczonych.

Sprawozdanie to opiewa, że szkół parafialnych w Stanach Zjednoczonych znajduje się 3,978 a naukę w nich pobiera 963,683 dzieci a prócz tego w różnych szkołach rzemieślniczych katolickich (257), — pobiera naukę 37,108 uczniów i uczennic, czyli że katolicy, bez pomocy rządu wychowują swoim kosztem 1,113,031 dzieci, a przytem jeszcze muszą płacić wszelkie podatki na rządowe szkoły publiczne, oszczędzając przez to rządowi i innowiercom około 25 milionów dol. rocznie.

Scottdalle, Pa.

John J. Shay, szef policyi w Scottdale, który przed paru miesiącami zastrzelił brata swojej żony, Johna Walsh, gdy tenże bombardował dom jego kamieniami, — został przez sąd powiatowy w Greensburgu zwolniony od winy i na wolność puszczony. Żona jego a siostra zabitego zeznała, że gdy Shay strzelał tylko na postrach ona chciała mu wydrzeć z ręki rewolwer, przyczem szarpnąwszy go za rękę, skierowała mimowolnie rewolwer tak, że właśnie ten czwarty wystrzał trafił i zabił jej brata, — a więc mąż jej nie jest winnym tego zabójstwa.

Nowe źródło nafty.

Na farmie Campbell'a w Glade Mills, niedaleko Butler, Pa., dowiercono się w Sobotę dość obfitego źródła nafty. — Wydaje ono 350 beczek ropy codziennie.

— Powiedz mi Janku, jeżeli funt mięsa kosztuje 50 fenygów, ile kosztuje 10 funtów?
— Pięć marek.
— A jeżeli funt kosztuje 80 fenygów?

Góral.

Mój góralu czem się smucisz,
Czemu blednie twoja twarz,
Czemu tak żałośnie nucisz
Piosnkę płacząc, druhu nasz?
Dawniej wesół byłeś zawsze.
Dzisiaj smutny — już nie ten
Twoje ruchy były żwawsze.
Dziś wciąż płaczesz, patrząc hen,
Gdzie Wisełka wązką rzeką
Płynie pośród dolin, gór,
A gdy patrzysz, łzy ci cieką,
Łzy, jak gdyby pereł sznur.
Czy ci nasza nie w smak gleba,
Czy nie miły ci nasz kraj,
Bez uroku nasze nieba?
Przemów! I odpowiedź daj!
— O nie! Kocham wasze łany,
Lecz dla tego czuję żal,
Że już muszę kij, łachmany
Wziąść i spieszyć w siną dal.
Bo już czuję koniec blizki
Mego życia tam, gdzie nizki
Stoi dom, gdzie ojciec brat......,
Wszak mi każdy z was to przyzna,
Że najmilej spocząć tam
Gdzie jest własna ojcowizna,
A ja przecież dom swój mam.

Imigracya.

Jeneralny komisarz imigracyjny w W Washingtonie, F. P. Sargent, wydał spory tom ilustrowany, dający dokładny obraz ruchu imigracyjnego do Ameryki po 1szy lipca r. z. — Niektóre daty z tego wykazu podaliśmy już poprzednio, obecnie wyjmujemy z tabel statystycznych niektóre, bliżej nas obchodzące cyfry.

Polaków przybyło w r. z. do Ameryki ogółkm 82,343; z tego 58,992 płci męskiej i 23,351 żeńskiej. Poniżej lat 14 było 7761 osób, powyżej lat 14 (do 45) osób 72,629. powyżej lat 45 osób 1953. Na 82,343 Polaków 1312 umiało czytać po angielsku, ale nie posiadajo sztuki pisania, 23,634 zaś ani czytać, ani pisać nie umiało. Z Polaków tych było już raz poprzednio w Ameryce 2743; ubogich lub takich, którzy staną się ciężarem dla państwa. było 269 dotkniętych chorobami zakaźnemi 201. Litwinów przybyło w r. zeszłym ogółem 14,432; z tego 10,721 płci męskiej i 3711 żeńskiej. Poniżej lat 14 było 1137 osób, powyżej lat 14 (do 45) osób 13,078, powyżej lat 45 osób 217. Na 14,432 Litwinów 712 umiało tylko czytać po angielsku, a 5487 ani czytać ani pisać nie umiało.

Z emigrantów tych było już raz poprzednio w Ameryce 331 osób; ubogich lub takich, którzy staną się ciężarem dla państwa, było 34, dotkniętych chorobami zakaźnemi 69. Rusinów przybyło w roku zeszłym ogółem 9,943; z tego 7,695 płci męzkiej i 2,148 żeńskiej. Poniżej lat 14 było 467 osób, powyżej lat 14 (do 45) osób 9084, powyżej 45 lat osób 292. Na 9843 Rusinów 39 umiało tylko czytać po angielsku, a 4,595 ani czytać, ani pisać nie umiało. Z Rusinów tych odbyło już raz poprzednio podróż do Ameryki osób 793; ubogich lub takich, którzy staną się ciężarem dla państwa, było 79; dotkniętych chorobami zakaźnemi 9. Suma wszystkich pieniędzy, jaką emigranci wszystkich narodowości posiadali, wynosiła 16,117.513 dol. Emigrantów takich, którzy mieli mniej niż 30 dol., było 511,302, a jedynie 128,266 posiadało więcej niż 30 dol. Ogółem od lipca r. z. przybyło do Ameryki północnej 857,046 imigrantów mężczyzn, kobiet i dzieci.

Lynczowali murzyna.

Brunson, Fla., 7go września. Wash Bradley, murzyn, przyznał się do morderstwa pani Borrow i został lynczowany.— Ciało jego przeszyto kulami. Przed powieszeniem oprawcy ucięli mu uszy i znęcali się w inny sposób.

Długowieczna rodzina.

Indianapolis, Ind., 6 września. — Wczoraj zmarł w swej rezydencyi w Gilman niejaki Aleksander Ferguson, liczący 116 lat życia i był liczony za najstarszego człowieka w stanie Indiana. Ferguson miał 13 braci i sióstr, z których każde przeżyło wyżej 100 lat. W dodatku Ferguson nigdy nie chorował w swojem życiu i do końca cieszył się niezwykłą pamięcią i przytomnością umysłu.

Jego małżonka przeżyła okrągłe 90 lat. Pozostawił on po sobie kilkoro dzieci oraz znaczny majątek.

Cena stali zniżona.

New York, 7go września.— Dowiedziano się tu, że na ostatniem posiedzeniu magnaci stalowi postanowili zniżyć cenę stali od 4 do 6 dolarów na tonie.

Nienależący do trustu podobno nie chcieli zgodzić się na zniżkę, ale musieli się poddać większości.

Liczne rozwody.

Washington, D. C., 7 września. — Rządowy census, wypracowany przez komisyę dla spraw matrymonialnych, wykazuje ciekawe cyfry, z których dowiadujemy się, że na każdy 1000 małżeństw jest 5 rozwodów, a 12 seperacyi. Mania rozwodów głównie opanowała sfery wyższe, chociaż nie brak naśladowców i w sferach niższych.

Amerykanie małżeństwo uważają za zabawkę i rozwodzą się za lada błahym powodem.

Pomyślna próba balonem.

St. Louis, Mo, 7go września. T. C. Benbow, aeronauta z Montany, wynalazca nowej maszyny do latania, dokonywał tu całego szeregu pomyślnych prób z balonem własnego pomysłu. Balon jest zbudowany w formie cygara, 150 stóp długi i ma łódź z aluminium. Pędzony jest przez motor gazowy o sile 10 koni. Benbow mógł swobodnie płynąć w powietrzu pod wiatr, chociaż nie tak szybko jak z wiatrem. Jest on pełen nadziei, że zdoła zdobyć nagrodę konkursową w sumie 100 tysięcy dolarów. Popisy konkursowe będą miały miejsce 30 bm. i wielu aeronatów łudzi się nadzieją uzyskania owej nagrody.

Kładł pieniądze w książki.

Terre Haute, Ind. 7go września. — William Casto, starzec 72 letni, wyimaginował sobie, że jacyś biedacy potrzebują od niego pieniędzy, przeto trzy stodolarówki papierowe umieścił w książkach w miejskiej bibliotece.

Jedną stodolarówkę znalazł sam bibliotekarz, a o drugich nie wiadomo, gdzie się znajdują. — Obecnie do biblioteki ciągną całe tłumy osób, które pod pozorem czytania, skwapliwie poszukują pieniędzy.

Echa ze strajku Rzeźników.

East St. Louis, Ill. 7 września. — Wedle nieurzędowych wiadomości wczoraj na zgromadzeniu rzeźników 1760 głosów oddano za zakończeniem strajku, a 511 przeciwnych. Urzędnicy unii nie chcą ogłaszać rezultatu głosowania.

Omaha, Neb., 7 września.— Strajkujący rzeźnicy wczoraj oświadczyli się znaczną większością głosów za zakończeniem strajku na warunkach podanych przez prezydenta Donnelly. Urzędnicy unii użyli całego swego wpływu, aby doprowadzić do tego rezultatu.

Sioux City, 7go września. — Odbyło się głosowanie rzeźników nad propozycyą zakończenia strajku podaną przez prezydenta Donnelly. Rezultat wypadł na korzyść zakończenia strajku, ale tylko 10 głosami większości. W St. Joseph rezultat głosowania był podobny. W Kansas City 6 unij oświadczyło się za dalszem prowadzeniem strajku. W New Yorku odbyło się jeszcze w sobotę głosowanie tajne, bez wiedzy przywódców; i wypadło bardzo znaczną większością na korzyść powrocenia do pracy. W Fort Worth, Texas, nie potrzeba było głosowania, gdyż prawie wszyscy powrócili do pracy już od dni kilku.

Chicago, dnia 8go września. — Strajk rzeźników został dziś ogłoszony jako ukończony! — Robotnicy przegrali z kretesem, nie uzyskawszy żadnego ustępstwa od milionerów pracodawców.

Zakończenie strajku ogłosił officyalnie dziś wieczorem M. J. Donnelly, prezydent Stowarzyszenia robotników i czeladzi rzeźniczej (Amalgamated Association of Meat Cutters and Butcher Workmen of America).

Strajk ten trwał przeszło dwa miesiące.

Gdy właściciele wielkich rzezalni usłyszeli, że strajk upadł, oświadczyli, że dadzą pracę tylu strajkierom dla ilu praca się znajdzie i że skebów pracujących nie wydalą aby zrobić miejsce dla byłych strajkierów.

Przez strajk ten musiało rzucić pracę dobrowolnie lub przymusowo około 55 tysięcy ludzi w kilku większych miastach Ameryki, gdzie są wielkie rzezalnie; strajkierzy stracili przez bezrobocia około 5 milionów dolarów zarobku a właściciele rzezalni stracili około 7 milionów dolarów.

(Strajkierzy gorzej na tem wyszli, bo jak przysłowie mowi: „zanim tłusty schudnie, to chudy zdechnie". Ciekawość tylko, ile zarobili łapówek przywódzcy strajku, — bo ci najczęściej dostawają grube pieniądze od milionerów, za rozpoczęcie strajku, aby go skończyć przegraną, aby Unię zniszczyć i łatwowiernym strajkierom biedy narobić. — Prowodyrowie Unii zbogacą się na tem niezawodnie!....)

Z wesela do więzienia.

(O zbyt wesołem weselu w Delray, Michigan, pisze "Dziennik Polski" co następuje;:

Wierni tradycyi narodowej, państwo młodzi J. Romanek, zamieszkali przy ulicy Anspach w Delray, z okazyi ślubu swego w ubiegłą środę urządzili zabawę huczną. Bawiono się, tańczono i na zdrowie państwa młodych pałki zalewano, aż w końcu doszło do tego, że nabrano ducha wojowniczego i nuże wzajem nie częstować się kułakami i szklanki o głowy sobie rozbijać. Niewiadomo, jakby się to wszystko było zakończyło, gdyby nie nadeszła na miejsce policya i wszystkich weselników, nie wyłączając państwa młodych, zapakowała do ula.

Wczoraj przed sędzią Hally odbyła się rozprawa. Andrzej Wierzga pierwszy drużba, który najwięcej okazywał skłonności do wyprawiania burd, zapłacił $6 kary za swój udział w owych godach weselnych. Dano mu do wyboru: zapłacić karę wymienioną lub powędrować za szwedzkie firanki na 30 dni. Wierzga zadecydował najpierw odsiedzieć karę, atoli gdy już był w drodze do więzienia namyślił się i zapłacił $6.

Anna Romanek, gdy marszałek Adams i deputy szeryf Lines zjawili pię w domu nowożeńców, aby ją i męża aresztować, stawiła im opór, używszy kwartowej butelki od wina jako narzędzie obrony. Nadto ugryzła ona Adamsa w rękę, a policyanta Kerstein kopnęła w delikatne miejsce. Po długiem szamotaniu się z wojowniczą Anną policyanci w końcu ubezwładnili ją i zaprowadzili do sądu. Za nimi postępowali w pokorze pan młody i syn jego. (Tak Jan, jak i Anna już przedtem chodzili w stadle małżeńskiem). Sędzia Hally skazał Annę na $10 kary za stawienie oporu przedstawicielom prawa, a Jana na $5 za wy rawianie hałasów podczas wesela. Oboje skazani zapłacili kary.

Co się stało z pomnikiem?

("Dz. Milwaucki" z d. 2 Września pisze):

Wczoraj już w notatkach zaznaczyliśmy, że artysta Trentanowe nie raczył nic donieść dyrekcyi co się stało z pomnikiem. Wiadomo o tem, że kilka tygodni temu powiadomił T. dyrektorów, że odlew pomnika udał się znakomicie i że wkrótce go wyszle. Od tej pory nie raczył już więcej artysta napisać do żadnego z dyrektorów a co gorsza, nawet nie odpowiada na ich listy. Milczenie artysty wielce niepokoi dyrektorów i polonię milwaucką, która tak sposobiła się do uroczystości odsłonięcia pomnika. Dyrektorzy mieli nadzieję, że w początkach września pomnik nadejdzie, obecnie ta nadzieja zawiodła, i wobec tego nie można naznaczyć dnia na odsłonięcie.

Nie chcemy być złymi prorokami lecz nam się zdaje, że pomnik zostanie odsłonięty w roku 1905 (?).

Obawiała się dyrekcya oddać pracę pomnika polakowi, obecnie kto wie czy włoski artysta nie zawiedzie. Zawsze tak bywa — jeżeli pogardza się swoimi. Nie mamy więc szczęścia do pomników, to każdy przyzna.

Obecnie choćby nadszedł pomnik to za tydzień ani za dwa nie można go odsłonić, bo wpierw trzeba go ustawić na cokole, co zajmie kilka dni a powtóre trzeba zbadać jego wartość artystyczną bo "sławny" artysta tak okrzyczany przez pismo republikańskie nie jest w gruncie rzeczy artystą rzeźbiarzem, bo gdyby nim był to pomnik w Cleveland nie miałby twarzy pewnego pryczera.

W bucie chował pieniądze.

Hieronim Nawrocki, szewc zamieszkały pod nr. 214 przy Willis ave. w Detroit, doniósł policyi, że od niejakiego czasu miał oszczędności swe w kwocie $204 schowane w starym bucie gumowym, stojącym w kącie swego warsztatu szewieckiego pod tym numerem. W nocy z czwartku na piątek włamali się do warsztatu złodzieje i zabrali pieniądze. Nawrocki będąc biznesistą powinien był wiedzieć, że chodak gumowy za kasę służyć nie może.

Winnipeg, Manitoba.

W czwartek, d. 1. września rozpoczął się nowy rok szkolny w polskiej szkole Ducha św. — O znaczeniu nauki w ogóle tyle już pisano i mówiono, że z pewnością każdy z was, mili czytelnicy, wie, że ona to jedyna może naszym dziatkom zapewnić egzystencyę między wykształconemi narodami, Język angielski jest w Kanadzie niezbędnym, lecz należy nam też pamiętać o pięknej mowie jako też o św. wierze naszych przodków. — Kto pragnie, by jego dzieci wyrosły na dzielnych i dobrych ludzi, na porządnych obywateli–polaków i gorliwych katolików, musi je koniecznie posyłać do szkół katolickich polsko–angielskich. — Polacy w mieście Winnipeg od dawna poznali potrzebę takiej szkoły i staraniem Wiel. Prob. X. Kulawego stanął na Selkirk ave. wspaniały gmach urządzony na kilkaset dzieci. — W Stanach Zjednoczonych doświadczono, że S. S. Benedyktynki najlepiej prowadzą szkoły ludowe; i do naszej parafii przybyły Wiel. S. S. z zakonu św. Benedykta, by się poświęcić dla naszych dziatek, by je prowadzić drogą cnoty.

Z pewnością żaden z Rodaków nie omieszka skorzystać z tak doskonałej sposobności wykształcenia swoich dzieci, i że setki dziatek będą uczęszczać regularnie i pilnie do polskiej szkoły, takim sposobem odwdzięczając się najlepiej za prawdziwie chrześciańskie poświęcenie świętobliwych zakonnic.

(Głos Kanadyjski.)

Wyższa magia.

W Antwerpii rozegrała się niedawno wesoła scena w biurze policyjnem. Pełniący tego dnia służbę inspektor policyjny, wezwał do siebie przebywającą w Antwerpii wróżkę i kabalarkę, której "wiedza" nie chowana zresztą pod korzec, przynosiła wspaniałe dochody.

— Pani wie zapewne, poco tu panią wezwałem? — zapytał inspektor wchodzącej.

— Nie, panie inspektorze, nie mam o tem najmniejszego pojęcia!

— Ale z kart potrafi pani przepowiadać przyszłość?

— Tak, panie inspektorze, potrafię.

— I mimo to nie wie pani, poco ją tutaj wezwałem?

— Nie, niewiem!

— No, to ja pani powiem: jesteś pani wydaloną z miasta i masz je w przeciągu 48 godzin opuścić! I jeszcze jedno: wieszczbiarstwo pani nie wiele warte, gdyż w przeciwnym razie mogłabyś pani przewidzieć rozkaz wydalenia!

Jak niepyszna opuściła wróżka to niegościnne biuro policyjne, w którem wyższa magia skompromitowała się tak potwornie.

NA WSI.

— Niech mi pon pisorz wypiszą prasport.

— A dokąd chcesz jechać?

— Jechać to jo nigdzie niechcę jeno mom się zenić.

— A więc na co ci paszport?

— Juści w taką ciężką drogę bez prasportu nie pojadę.

III KONGRES POLSKI KATOLICKI W PITTSBURGU.

V.

O stowarzyszeniach.

(Z Gaz. Kat.)

Że Kościół katolicki ma na wszelaką nędzę ludzką skuteczne lekarstwo, to nic dziwnego, skoro kolumną jest i skarbnicą prawdy; to też i w sprawach czysto świeckich rad jego i wskazówek słuchać jest rzeczą nader zbawienną. Często rady i wskazówki Kościoła wydają się dla ludzi — jak ongi chrześcijańska nauka dla żydów i pogan, śmiechem głupstwem, ani o nie pytają, gardzą niemi i nadchodzi wypełnie nie czasu, zło się rozpanoszy, to wtedy wyciągają się ręce po lekarstwo ku Piotrowej skale — w chwili, kiedy rozumy ludzkie lekarstwa znaleźć nie umieją, lub kiedy choroba tak się już zastarzeła, że i lekarstwo pomódz nie może. Tak było zawsze tak jest i teraz.

Jak świat światem zawsze były walki ubogich z bogatymi, czasem tak ostre, że wywoływały rewolucye, które znów i bogatych i ubogich pochłaniały, w krwi potokach ich dusząc. Kościół tych krwawych przewrotów zarzewie na długi czas przedtem pokazywał przed nieszczęściem ostrzegał; nie słuchano tej ręki piszącej słowa wyroku, słuchano proroków fałszywych, nie chciano ani na chwilę rzucić pychy ze serca, wybujałej miłości własnej obfitowania we wszelaką nieprawość, nie chciano ani na chwilę poskromić namiętności, bano się ducha zaparcia chwilowego i ofiary, to też stracono wszystko, co było do stracenia, a korony i tłumy niewinne kładły głowy na progu gilotyny Nie było nieszczęścia, któregoby Kościół nie przewidział — począwszy od onego wołania do Jeruzalem „Przyjdą na cię dni, gdy nieprzyjaciele twoi otoczą cię murem, ścisną zewsząd, podeptą i nie zostanie kamienia na kamieniu, iześ nie poznało czasu nawiedzenia swego“; — a skończywszy na wołaniach wielkiego Papieża Leona w sprawie robotniczej i społecznej.

Czy dziś może niebiezpieczeństwo mniejsze, aniżeli przed laty stu, aniżeli za czasów Chrystusowych. Nie! W onczas chodziło o jedną monarchię lub o jeden kraj, dziś chodzi o ludzkość całą, o świat cały, o królestwa wszystkie i państwa wszystkie gdzie tylko są tacy, co nic nie mają prócz zdrowych rąk do pracy, przekleństw na ustach, nienawiści i goryczy w sercach a noża i dynamitu w rękach; dziś chodzi o tych, co rządzą i o tych, co są rządzonymi, o bogatych i ubogich, winnych i nie winnych, bo w przyszłej rewolucyi, groźniejszej nad wszystkie rewolucye, jakie kiedykolwiek świat kaleczyły, bo światowej i posługującej się środkami, jakie tylko nauka i postęp wymyśliły, w tej przyszłej rewolucyi, której widmo już się pokazało, nie obejdzie się bez przewrotów większych i boleśniejszych niż najśmielsza fantazya wytworzyć może.

Zrozumiał ten podminowany świat wielki papież, widział już dziś jego nędzę, widział duchem proroczym przepaść, ku której się toczy to też wołał a wołał. Czy zrozumieli ludzie to wołanie?.... Mała liczba — i to ci, którym zawsze słowa Starców z Watykanu były świętością — a ci, co tłumem przewodzą, czy zrozumieli?.... A przecież dzieje winny ich nauczyć, że jak w życiu człowieka, tak i w życiu narodów zło pociąga za sobą karę, że jednakie przyczyny — jednakie wywołują skutki, że kto grzechu nie przerwie, ten się stacza w nałóg i zgubę. A zresztą byli i są ludzie nie wierzący ani w Chrystusa ani w Kościół, a przecież ze czcią słowa wielkiego papieża przyjmowali i tym, do których to należy rady jego przypomnieć ani na chwilę nie przestali.

Ten zaś Papież otwierał oczy na nędzę pracujących milionów, białych niewolników dzisiejszej maszyny i kapitału, ukazywał ich rozpaczliwe położenie, grozę przed rozpętanymi namiętnościami, które głód podsycić do zbrodni i okrucieństwa może, w przekonania i serca tych którzy tej nędzy sprawcami, lub obojętnymi byli widzami wpoić usiłował. Podawał też i lekarstwo na tę biedę. Mówił, że państwa są obowiązane dać głodnym tłumom zajęcie i spory między pracodawcami a robotnikami starać się załatwić, — mówił, że nauką Kościoła jest i jego zadaniem, aby zapłata robotników była sprawiedliwą, to znaczy, aby nietylko zaspakajała ich potrzeby doczesne i duchowne, ale i ich rodzin, a nadto aby przyszłość im zabezpieczyła, mówił o uszanowaniu dnia świętego, a nadewszystko zalecał tworzenie stowarzyszeń między ludnością pracującą. „Położenie robotników — pisał — jest dzisiaj przyczyną sporów; czy one zostaną rozstrzygnięte zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, czy na przekór rozsądkowi, to na każdy sposób nie jest rzeczą obojętną dla państwa. — W zgodzie zaś z rozsądkiem i bez trudności rozstrzygną je robotnicy chrześcijańscy, jeźli połączeni zostaną węzłami stowarzyszeń, pod wodzą mężów roztropnych — a gdy religia za podstawę służyć będzie wszystkim przepisom, obowiązującym stowarzyszenia, to już łatwo przyjdzie ułożyć stosunki wzajemne członków, iż się pożyciu wspólnemu zapewni spokój i powodzenie.“

W złączeniu więc sił ku wspólnej pracy leży według zdania wielkiego papieża siła, — co potrafi biedzie ludzkiej zaradzić ku wspólnemu dobru, — jeśli tej wspólnej pracy stowarzyszonych cnoty chrześcijańskie nie będą obcemi. Myśl to zresztą nie nowa. Kościół znając wielką wartość pracy wspólnej w stowarzyszeniach jaknajusilniej je popierał, coraz to nowe w życiu duchownem wprowadzał. — Wszak bractwa kościelne, których celem jest pielęgnowanie pewnej cnoty, czy doraźniejsze ćwiczenie się w cnotach, są wspaniałymi owocami mądrej pracy Kościoła Świętego nad dusz zbawieniem, to też otacza je Kościół szczególną opieką, nadając ich członkom liczne odpusty i zachęcając przez to ludzi do przystępowania w ich szeregi. Wiedział i wie o tem Kościół, że społeczność ludzka nie jest bezładnym zbiorem pojedyńczych ludzi, ale jednem ciałem, żywem, którego członki wzajemnie sobie pomagają i cierpią wzajemnie. I w sprawach czysto ziemskich łączył Kościół ludzi w stowarzyszenia, czy rodziny ku wspólnemu niesieniu sobie pomocy i wspólnej na jednem polu pracy. Pod jego wpływem i opieką rozwinęły się dawniej i zakwitły cechy, one fundamenty spraw doczesnych i dobrobytu, tak potężnie i żywo, że przetrwały wieki, aż dopiero huragan rewolucyi zdołał dokonać ich zniszczenia. Na wzór bractw kościelnych powstawały w ciągu wieków liczne stowarzyszenia chrześcijańskie, których celem było: czy moralna doskonałość, czy kształcenie ducha, czy praca nad opuszczonymi, czy miłosierdzie chrześcijańskie, czy niesienie pomocy materyalnej i duchownej razem. Stowarzyszeń dziś po świecie wielkie mnóstwo, a jest miarą żywotności, tęgości siły narodu liczba stowarzyszeń. Każda bowiem sprawa, której stowarzyszeni się poświęcają nabiera więcej wagi i interesu, zyskuje na jasności, zrozumieniu, a zło ze skuteczniejszem spotyka się lekarstwem „Hromada wełkij człowik“ powiadają przysłowie ruskie, gdzie nie poradzi dwóch, trzech czy więcej z osobna, tam poradzą ci sami razem. Powiadają, że pewien ojciec umierając przekazał synom w testamencie wiązkę prętów; kiedy go synowie zapytali, co to znaczy, kazał rozwiązać pręty i każdemu z synów wziąść po jednemu; następnie brał od każdego i łamał, tłómacząc im, że jeśli razem sił swych nie skupią, to łatwo ich złamią przygody, — a związanym nic nie poradzi, jak wiązce prętów spojonych obręczą nie byle kto poradzi.

Stowarzyszeń polskich mamy — chwała Bogu — już sporo, a nie jedne i liczbą członków i funduszami znaczne — i żeby tylko nie potrzebowały walczyć z naszemi narodowemi, czy słowiańskiemi wadami toby wnet nietylko u swoich, ale i u obcych przyszły do niejakiego znaczenia i wpływu na bieżące wypadki i stosunki Polaków czy do rządu, czy do kompanii pracodawców, czy też do innych narodowości Wzmocnieni na siłach, wyrobieni moralnie i narodowo śmiało stanęlibyśmy do pracy i do walki. Niestety! dziś maluczcy, jakkolwiek liczbą wielcy, poniewierani czy lekceważeni być musimy, jakkolwiek ani rozumem, ani sercem wielkiem czy szlachetnością, czy ofiarnością na cele zbożne i święte, czy poczuciem sprawiedliwości lub delikatnością sumienia innym wcale nie ustępujemy! A przecież nie tak dawno jak nas chwalono i rozpływano się w uniesieniu nad cnotami i dzielnością naszych przodków! A czyż w nas nie ta sama krew płynie, jaka płynęła w naszych przodkach?.... czyśmy w niczem odtąd nie postąpili?.... czy obcy szli naprzód, a my śmy się cofali?.... czyż podobna, aby duch postępu, który innych zaprzągnął do swego wozu, nam jeno na boku stać kazał?.... Czyż to możliwie oprzeć się cywilizacyi, — która rwie wszystkich naprzód?.... Czyż dorobek umysłowy i cywilizacyjny może być zamknięty czy otoczony murem, którego przekroczyć nikomu nie wolno, jeno jego właścicielowi, czy też jest rzeczej towarem, po który zgłosić się może każdy, kto ma ochotę i jakie takie siły? Pojedyńczy człowiek może się zasklepić, stać się nieukiem, cofać się a nawet zdziczeć, ale naród cały czy jego wielka część nie może się usunąć od ruchu i życia całego świata. Więc i my — chcąc, czy nie chcąc, postąpiliśmy od przodków naszych naprzód; może nie w tej mierze co narody obce, bośmy mieli przeszkody, nieraz niezawinione ani od nas niezawisłe, aleśmy postąpili — i — gdybyśmy żyli w tych warunkach, w jakich żyli inni, to kto wie, czy nie patrzylibyśmy dziś na nich tak, jak oni na nas patrzą. Zalet nam nie brak, mieliśmy i mamy ludzi, co chlubnie noszą przed światem pochodnię nauki na ścieżkach, wiodących do wiedzy, mieliśmy ludzi, sławnych poświęceniem za wrogów nawet; mieliśmy artystów, malarzy, muzyków, pieśniarzy i powieści piszących, na których świat patrzył i patrzy z podziwem i uwielbieniem; mieliśmy wojowników, sławnych światowymi czynami, co szli i krew lali za wiarę, w obronie dalekich krajów i narodów; mieliśmy mężów stanu, którzy poświęcali siły i zdolności w pracy nad dobrem cudzem; nasza ofiarność na chwałę Bożą do dziś dnia wzbudza podziw; nasza gościnność u wszystkich weszła w przysłowie; mieliśmy Świętych i Błogosławionych, których Kościół uroczyście za Świętych ogłosił; słowem możemy z postą powiedzieć do Boga:

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski!
Tysiącoletnie dałeś panowanie,
Ubrane w śnieżne, przedchrześcijańskie blaski
Nadeuropejskie cnoty!
Żywot najczystszy a więc godzien krzyża
I krzyż — lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża.
Najczystsze dałeś w czasie powołanie.

Jednego nam nie dostaje — tego o czem tak wszyscy rozprawiamy, do czego wszyscy ciągle się zachęcamy, czego wszyscy wzajem sobie zalecać nie przestajemy, co nam wieszcz umierający jako cel i podstawę życia zalecił, bez czego upaść musimy, lub ciągle będziemy poniewierani i lekceważeni — brak nam zgody!

Powiadają o nas i słusznie, że „dwóch Polaków, a trzy partye“. Siłą woli, wytrwałą pracą ludzi, co chcą nad nami pracować aż do „kości wysuszenia“ sklei się co, powstanie jaka myśl, wnet już w samym zarodzie — przyduszoną zostanie... niezgodą, zazdrością i brakiem poparcia. Wiemy dobrze, jesteśmy przekonani o ważności pracy wspólnej, widzimy w niej podstawę udania się jakiej sprawy, zaczniemy pracować, ale już z tem przeświadczenie, że sprawa się nie uda, bo ją brakiem zgody zepsuć musimy. Powstanie nakoniec pomimo niechęci czy ciągłej krytyki i powątpiewań stowarzyszenie jakie ku wspólnej obronie wspólnych interesów, to i długo się nie ostoi, bo swoi ciągle nogę podstawiają i dołki kopią. — Powodzi się dziełu dobrze, zyskuje posłuch i zwolenników, to wnet znajdą się ludzie, co z błahych ustrek, czy nawet całkiem niewinnie zaczną się rzucać na przewodników dzieła, ich charakter oszczerczemi malować barwami, straszyć, odstręczać, zniechęcać a nieraz tak krzywdzić, że ręce od „upalenia dnia“ i mozołu upadają i sama sprawa lichy wiedzie żywot. Czasem nie ma się nic do zarzucenia i ludziom i samej sprawie, to wtedy są i tacy, którzy powtarzają: „Prawda, że jest dobrze, ale powinno być lepiej“ i zamiast znaleść takich, coby sprawę na lepsze pchnęli tory, samą sprawę się potępia tak długo, dopóki nakoniec się jej nie pogrzebie. Takich dzieł i takich myśli świętnych dużo już zginęło w tej naszej Polonii zazdrością niespokojnych duchów, co z komara wielbłądy robią, lub z pozorów występki. Prawda, nie tylko u nas jest tak, ale i gdzieindziej ale nie w takim stopniu, ale innym to nie szkodzi w takiej mierze, bo są zagospodarowani, zasiedzieli, a my biedni i w rozsypce.

Jeśli to już wada narodowa, to chyba nic nie robić, aby się jej pozbyć.... A jednak są narody o wadach wybitnych, których pracą mozolną i mrówczą się pozbyli i dziś chlubnie stoją w szeregu innych narodów i poczesne wśród nich zajęli stanowisko. Jeźli człowiek pojedyń czy wady pozbyć się może nawet zastarzałej, czemuż by nie mógł się jej pozbyć naród, który jest niczem innem, jak zbiorem jednostek, żywym, jednolitym, a więc do wykorzenienia wad większe mającym siły, przykład dobry i zachętę. To też rzeczą jest ludzi pracowitych, dbałych o naszą przyszłość, rzeczą jest naszego dziennikarstwa z tą wadą tak długo walczyć a nie ustawać dopóki albo całkiem nie zniknie, albo całkiem się jej nie osłabi. — Najlepszym do tego środkiem są stowarzyszenia. Ludzi im dać dzielnych, a tych co mają zarządy dzielne, pracy i zaparcia pełne, powagą otoczyć, kontrolę energiczną nad niemi prowadzić, a rodaków do ich przystępowania zachęcić, oto zadania ludzi i narad przyszłego Kongresu.

VI.

Jeszcze o stowarzyszeniach.

Nie da się zaprzeczyć, że każdy naród — podobnie jak roślina — potrzebuje dla siebie odpowiedniego gruntu i pielęgnowania, aby mógł rość i kwitnąć; nie da się zaprzeczyć, że instytucye jak: prawa, urządzenia, nawet wpływy uboczne wywierają na ludzi i na cały naród, czy jego część skutki tak silne, że czynią go moralnym i zepsutym, pracowitym lub leniwym, narodowym lub dla rzeczy narodowej niechętnym. To co się mówi o wadach narodowych czy plemiennych takich, którychby pozbyć się nie można, jest wprost nie prawdziwem. Jeźli pojedyńczy człowiek może powstać z każdego nałogu — tak nas uczy religia — to dlaczegóżby nie mógł dokazać cały naród?.... A czemże on, jeśli nie zbiorem jednostek, związanych jednakim językiem, religią, dziejami i zwyczajami?....

Wiadomo, iż Irlandya, zamieszkała przez jeden z najnieszczęśliwszych ludów Europy, należy do krajów najuboższych, a jej lud do najmniej wykształconych, najmniej moralnych i najmniej pracowitych. Te powszechne wady ludu irlandzkiego przypisywali angielscy mężowie stanu i publicyści jego plemiennym. zatem wykorzenić się nie dającym usposobieniom. Stuart Mills, jeden z najuczeńszych ludzi swego czasu, który nie mało przyczynił się do podniesienia ludności irlandzkiej powiada o niej: „Są ludzie uprzedzeni, co śmią twierdzić stanowczo, że opłakany stan Irlandyi pochodzi z wad wrodzonych Irlandczykom, z braku energii u ludu i jego stanowczej obojętności na polepszenie bytu własnego. Nie jestże to szyderstwem lub grubą nieznajomością natury ludzkiej?.... Najłatwiejszym sposobem pozbycia się trudnych w społeczeństwie zadań — zadań, których rozwiązanie opiera się wyłącznie na wyśledzeniu i usunięciu moralnych i materyalnych przyczyn złego, jest przypisywanie przywar zakorzenionych w pewnych ludach, ich cechom plemiennym, ich usposobieniom organicznym, zatem istniejącym pomiędzy ludami różnicom narodowym, niezatartym?“

Na poparcie tego zdania znakomitego publicysty przytoczymy przykład, odnoszący się właśnie do tego samego plemienia. Irlandczycy mimo wielkiej nędzy, ciągłego głodu, ucisku politycznego i religijnych prześladowań, przywiązani są namiętnie do rodzinnej strzechy. Ich plemię nie ma nic wspólnego z germańskiem, dlatego też nigdy nie można było ich skłonić do przesiedleń silniejszych, stanowczych. W r. 1846 niesłychany nieurodzaj ziemniaków którymi wyłącznie ten nieszczęśliwy naród żyje, sprowadził choroby i śmiertelność, jakiej dotąd nie doświadczono, a która zabrała czwartą część miejscowej ludności. Część tej ludności, przerażona doznaną klęską, skłoniła się wreszcie do opuszczenia swoich siedzib, rząd podał jej środki i połowa rodzin — przesiedloną została do Ameryki. Rzecz dziwna!...... Owi ludzie zepsuci, zaniedbani, rozpróżniaczeni w kraju, gdzie ich przygniatały narzucone i nie dla ich dobra wydane prawa; gdzie czuli nieprzerwanie ciężką rękę panującego, obcego plemienia (Anglików), stają się odrazu innymi ludźmi w państwie, którego urządzenia wolne od politycznych, religijnych i narodowych wpływów, dopuszczają wielkiej swobody i gwarantują nieograniczony rozwój jednostkom wszelkiego pochodzenia. Owi ludzie zepsuci przechodzą nagle w zacnych obywateli kraju, bo kraj, w którym osiedli, uznał ich obywatelskie prawa, ich religia prześladowaną być przestała ich rozprężenie obyczajowe znikło, bo ustąpiło zepsucie polityczne; zostawieni sami sobie zaczęli o sobie myśleć, skupiać — stali się narodem pracowitym, oszczędnym i moralnym.

Przykład powyższy możemy poprzeć innym, wziętym już z naszych własnych dziejów życia. Wielu żołnierzy polskich z r. 1831, synów naszych ruskich, litewskich i mazurskich chłopów, nie umiejących czytać ani pisać, którzy nie posiadali żadnych wiadomości rzemieślniczych, którzy poza granicami wsi czy kraju rady sobie dać nie mogli, doszło przecież czy we Francyi, czy w Ameryce do stanowisk i fortuny takiej, o jakiej w starym kraju prawdopodobnie ani ich prawnucy myślećby nie mogli pod naciskiem ustaw i stosunków, krępujących ich wolność. Nie można też poznać ani się dość wydziwić naszym wieśniakom, którzy porzuciwszy strony ojczyste, osiedlili się w Ameryce. — Znać w nich ducha samodzielności, przedsiębiorczości, znać poczucie swej godności i jaki taki dostatek, czy brak tej nędzy, co w starym kraju nawet najzamożniejszych gnębi. Gdzież się więc podziały te wady polskiego chłopa, jak jego lenistwo niezaradność, nieuctwo, obojętność na przyszłość, nieporządek i tyle innych?.... Zniknęły, bo ten chłop znalazł dla siebie w nowym kraju inne warunki. Siły jego znalazły pracę i wynagrodzenie, uczucia jego religijne nie mają przeszkód, rząd go nie wyzyskuje, jego narodowych przekonań mu nie wydziera, za nim nie stoi urzędnik podatkowy podobny do prasy w cesarskim uniformie, to też ten chłop robi i żyje jak mu sumienie wskazuje i jak siły wytrzymać potrafią, a że one są wielkie, — to i obcy o tem wiedzą.

To więc, co się mówi o wadach plemiennych, czy narodowych niezatartych, jest nieprawdą. Każdej wady naród pozbyć się może, jeźli tylko znajdzie dla swego życia odpowiedny grunt i odpowiedne urządzenia społeczne.

Żeśmy to tak jak i inni znaleźli dla siebie te warunki, o tem wiemy dobrze i ciężki byśmy musieli zdać rachunek kiedyś przed Panem Bogiem i potomnością, jeślibyśmy — nie pozbywszy się wad, które rozwojowi naszego życia narodowego stoją na przeszkodzie — nie postąpili naprzód więcej, aniżeli nasi rodacy z pod Zaborów. Wolności — tej nieodzownej wszelakiego postępu patronki, tu nam nie brak, byleby śmy ją nie przedzierżgnęli w swawolę, ta znów wszelkich występków jest doradczynią, rozprężenia i upadku matką. Nie brak nam ludzi, wprawdzie nie ze sławą światową, wprawdzie nie geniuszów, coby tłumy za sobą porywali, ale nie brak nam ludzi z charakterem niezłomnym, z umysłem głębokiem i szerokiem sercem, co radzić i rządzić potrafią; źle się stanie, jeśli my w pysze własnej, jak w słońcu chodząc, na ich zbawienie napomnienia, zachętę i przykład zamkniemy oczy. Nie brak nam biedy — to prawda, bo jej nigdzie nie brak — ale tyle zasobów znaleźć potrafimy, aby zbożnym dziełom dopomódz, zwłaszcza z wielką i pod tym względem dla siebie korzyścią. O cóż tedy chodzi?...... Chodzi o to, abyśmy już raz pozbyli się tej wady, wskutek której wszystko co nasze się rozstrzela i to sprawia, iześmy lekceważeni i poniewierani, tj. niezgody; chodzi o to, abyśmy już raz zrozumieli wartość sił zjednoczonych ku wspólnej pracy i pomocy, abyśmy już raz nie pozwolili wydzierać sobie tego znaczenia i tego z nami rachowania się, jakie, nam się należy, abyśmy już raz pozbyli się wzajemnej zawiści i związani w stowarzyszenia szli karnie i jednomyślnie w każdej sprawie, a przynajmniej w takiej, od której nasz wzrost, dobre imię i nasz byt zależy; chodzi o to, abyśmy — rzuciwszy nierozsądne zamiłowanie do tego, co jest obcem — żyli sobą, swem własnem życiem i swymi zasobami. abyśmy byli Polakami w domu, na ulicy, w fabryce — zawsze i wszędzie.

Strasznie się psujemy i marnujemy, bo nam niezgoda, zawiść, obojętność w rzeczy narodowej, czy nawet religijnej oczy zasłania. Gdybyśmy chcieli zrozumieć, ile tracimy tą niezgodą, gdybyśmy pozwolili, aby oczy nam otworzono, gdybyśmy mieli choć trochę dobrej woli i zastanowienia nad naszem położeniem i naszą przyszłością!......

Że po Polakach nie zostanie w Ameryce po latach kilkudziesięciu nic prócz tych licznych kościołów, szkół i smutnej pamięci, nie ma o czem i wątpić — mówił nam jeden z ludzi takich, co głębiej patrzeć umieją Dzieci wasze mówią po angielsku bieglej aniżeli po polsku, tym językiem posługują się na ulicy, w domu, a rodzice ich z tego się cieszą, nie rozumiejąc wcale wartości języka ojczystego; młodzież nasza chyba nic polskiego w sobie nie ma, mówi po angielsku, chodzi w towarzystwa angielskie, czyta angielskie tylko gazety, je potrawy angielskie, bawi się po angielsku, dowcipuje, a nawet klnie po angielsku, słowem: żyje nie po polsku, ale po angielsku. Macie stowarzyszenia? —prawda — ale dużo w nich członków, dużo połączyczny?.... a posiedzenia w tych stowarzyszeniach liczne?.... A przecież każdy, nawet dziecko wie o tem że w niebezpieczeństwie jeden do drugiego się tuli, a nie rozbiega, podobnie jak stadko piskląt przed jastrzębiem“....

Czyżto nie boli takie zdanie o nas człowieka obcego, a nawet życzliwego?

My starsi patrzymy na tę młodzież naszą zangielszczoną, rozwydrzoną i swawolną aż do upodlenia, biadamy, załamujemy ręce, ale prócz ciągłego narzekania, zaklęć czy przekleństw, nie robimy nic lub prawie nic. Jesteśmy zadowoleni, jeśli po ciężkiej pracy codziennej znajdziemy chwilkę spokoju i łyżkę strawy nie myśląc o tem, że może wnet tego spokoju i tej strawy nie stanie, bo jej rodzone dzieci poskąpią lub dać nie będą mogły, skoro do jednej łyżki dziesięć rąk się wyciągnie. — Zamiast młodzież wciągnąć w stowarzyszenia, gdzieby nabrała karności dobrego obyczaju i zrozumienia swej godności, gdzieby pomyślała we wspólnych naradach i wspólnej pracy o swej przyszłości, my dozwalamy jej bezkarnie wałęsać się po brudnych i niebezpiecznych miejscach i słuchamy nowin, plotek, oszczerstw, rzucanych na ludzi znanych i szlachetnych, na to co polskie, jakich ta młodzież zuchwale się dopuszcza, lub jej przechwałek z dokonanych czy zmyślonych uczynków niegodziwych.

Bo też i sami nie rozumiemy wartości pracy zjednoczonej. Tak często powtarzane hasło samopomocy, „self-help'u“ ani nie jest chrześcijańskie ani nigdzie, a najmniej w Ameryce nie jest wykonywane. — Amerykanie najlepiej wiedzą, co znaczy złączona praca, nigdzie też, w żadnem państwie na całej kuli ziemskiej nie ma tyle stowarzyszeń trustów, kompanii, co właśnie w kraju „self-help'u“. Znają tu ich wartość, to też Ameryka na prywatnych jeno stoi instytucyach; a jak one są potężne, wiele świata one swoimi produktami zalewają, wiemy o tem wszyscy. W kraju o tych liberalnych ustawach, o tak rozwinięte samodzielności narodowej, stowarzyszenia mają niezmiernie wielką przyszłość, Toż obowiązkiem naszym świętym jest siły skupić w stowarzyszeniach, nie tylko dla obrony swych interesów religijnych i narodowych, ale i materyalnych. Tymczasem jak się dzieje?.... Powstanie jaka myśl, projekt, na który zgadzają się wszyscy, a który wymaga pracy wspólnej, wnet mnożą się pytania, kto jest ten, co myśl tę poddał, projekt poruszył, czy gotowy postawił?.... Jedni mówią, że „tu już byli tacy, co tego samego chcieli, to samo proponowali, a nic nie zrobili“. Inni szukają na wnioskodawcy jakiejś wady, czy pozoru nawet, szukają dziury na całem; — niech jeno znajdą jakikolwiek pozór, wnet uderzą na alarm, niczą charakter człowieka nieraz zacnego i zamiast samą myśl krytykować, jej wady, niedostatki wykrywać, radzić i poprawiać, oni przenoszą wartość mistrza na wartość dzieła i według tej miary sąd sobie o niem wyrabiają, w przekonaniu, że podkopują dobrą sławę, do której każdy ma prawo i dyskredytując piękne myśli, spełniają czyn wielce patryotyczny. Nikt nie jest świętym i każdy ma swoje wady, nie byli też świętymi i bez wad ludzie, których dzieła do dziś dnia trwają, których imiona ze czcią wymawiają tłumy, a geniuszów, wyższych ponad duchu czasu nie mamy, bo to ludzie opatrzności.

Tak drobnostkowymi jak my jesteśmy, chyba nikt nie jest, a to świadczy niepochlebnie o wykształceniu rozumu i wyrobieniu woli. — Osobista nieraz uraza małej wagi wystarczy, aby zrazić do dzieł najszczytniejszych. „Tam będzie ten lub ten — tam należy ten lub ów, do którego czuje się urazę, bo wtedy a wtedy nie rachował się ze słowami, czy też bez złej woli nie był dość ostrożnym“ — a to już wystarczy, aby nie wziąć we wspólnej pracy udziału, lub nie należeć do pewnego stowarzyszenia. — Czasem znów chęć zaznaczenia swej osobistości, podniesienia swej godności przez wstrzymanie się od wspólnej pracy wysiębia wszelką do pięknych czynów sympatyą; nieraz jest to gonienie za oryginalnością, aby nie robić tak jak inni, choćby w gruncie rzeczy przyznawało się im słuszność, choćby się ich przed samym sobą chwaliło; nieraz prosta pycha, z której nie zdaje się sprawy a która tem jest większą i opór się przemienia, im więcej ma sprawa jakaś za sobą słusznych i sympatycznych względów.

Ot! takie to drobiazgi psują naszą zgodę, niszczą siły do wspólnej pracy, wyziębiają ku sobie uczucie miłości braterskiej i zasłaniają nam oczy na przykre, a w przyszłości groźne położenie nasze. To też każdy dom, każde niemal serce jest jakby zamkniętym ogródkiem, otoczonym płotem wysokim, tajemniczem jakiemś uroczyskiem, z którego wieje chłód dla bliźnich a dla siebie niechęć, niezadowolenie do drugich i do siebie samego. Staliśmy się jedynie dla drugich zimnymi, podejrzliwymi, zazdrosnymi, tak też i młodzież naszą wychowujemy, raczej w tym duchu ona sama siebie wychowuje, w obojętności, czy nawet nie chęci do tego wszystkiego, co polskie. Może kiedyś znajdzie się człowiek, co nam oczy otworzy, może opatrzność zeszle nowe klęski i bóle co serca zorzą, a wtedy na tej pooranej roli i miłość wzajemna i chęć wspólnej pracy wyrośnie....

X. J.

Baczność Abonenci!

Dobra sposobność!

Jeżeli który z naszych dotychczasowych Abonentów nadesle nam trzech (3) nowych abonentów naprzód płatnych to otrzyma od nas zupełnie zadarmo piękną książkę „*Żywot Pana Jezusa*“, wartującą $1.20 a ci nowi trzej naprzód płatni abonenci otrzymają przy gazecie zadarmo kalendarz Wielkopolanina na rok 1904. — Na przesyłkę pocztą Kalendarza, trzeba do prenumeraty dołączyć 7 centów. Są to tak wspaniałe Premije, jakich żadne inne gazety nie dawają! Dalej panowie, a żywo postarajcie się o trzech nowych abonentów a będziecie mieli zadarmo piękną książkę wartości $1.20.

Wydział Wykonawczy 2go Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.

Ks. Kaź. Truszyński, prez., Peru, Ill.

Stefan Czapliński, wice prez, 747 First ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztucko, C. S. C., sekr. Iszy, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Leon Szopiński, sekr. IIgi, 565 Noble str., Chicago, Ill.

Stanisław Lipowicz, kasyer, 350-352 Peckham str., Buffalo, N. Y.

Wszelkie pisma, listy, ect. do Wydz. Wykonawczego lub Federacyi, należy wysełać pod adresem:

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
540 Noble str.,
Chicago, Ills.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Gdy 15 letni Dominik Breton w ostatnią Niedzielę jechał na kołowcie w Sharpsburg, skręcając z Canal ulicy na Trzynastą wpadł pod automobil pędzony przez niejakiego Wittmera i boleśnie został pokaleczony.

W niedzielę 10 b. m. gdyBootle Tucker komandor ,,SalvationArmy" miał mówę do licznej publiczności zebranej w teatrze ,,Bijou" naraz o godzinie 11ej wieczorem wszystkie światła pogasły, zrobił się wielki krzyk i hałas i niektórzy zaczęli zapalać zapałki aby módz wyjść. Mówca kazał zapałki pogasić bojąc się aby nie wszczął się ogień, a kazał przynieść kilka latarni które pozapalano i publiczność w porządku teatr opuściła.

Polski chłopak Alexander Ratkowski, liczący lat 14, gdy szedł z kościoła w niedzielę, poszedł nad rzekę i w stóp 26ej ulicy zaczął się kąpać; wypłynął zadaleko i utonął.

Nowy Interes Pogrzebowy! Zawiadamiam Szanowną Publiczność Polską, iż rozpocząłem na własną rękę Interes Pogrzebowy, (Undertaker) p. n. 2624 Penn Avenue. Wynajmuję powozy na wesela, chrzciny i pogrzeby po umiarkowanych cenach; także wynajmuję konie pod siodło na parady i obchody. Ceny przystępne, obsługa skora i grzeczna. Upraszam Szanownych Rodaków o poparcie, a w zamian obiecuję jak najlepszą obsługę. Polecając się łaskawej pamięci pozostaję z uszanowaniem. Michał Bombich. Proszę nie zapomnać adresu: 2624 Penn Ave. Telefon: P. & A. 4342 M.

Złodzieje obrabowali krawca Neumana pod n. 5318—2nd Ave., około godziny 4ej w niedzielę rano zabrali oni 9 ubrań gotowych i za $300 sukna.

Jakiś Paweł Kojaski upiwszy się myślał, że jest stróżem miejskim i zaczął próbować drzwi kilku składów na Carson ulicy, za co został aresztowany i posłany na 30 dniowe wakacye do ,,work house".

Adam Lawiński, jak donoszą nie dzielne gazety tutejsze, został skazany na $50 kary za uderzenie przyjaciela swego tak zwanymi ,,knucklers", którymi go boleśnie poranił.

W fabryce stali Cernegiego w Homestead, zamówił rząd japoński 20,000 ton niklowanych plyt stalowych dla nowych swych okrętów wojennych, z terminem dostawienia takowych w przeciągu czterech miesięcy,

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler ul., sprzedaje najtaniej domy.

Przyjaciół pisma naszego upraszamy, aby robili sprawunki tylko w tych składach, których ogłoszenia umieszczone są w ,,Wielkopolaninie. Tych zaś kupców, którzy dotychczas nie ogłaszają się u nas a robią na Polakach majątki, Rodacy powinni nakłaniać do ogłaszania się w naszej gazecie. Agitacya prowadzona w tym kierunku energicznie, zmusi właścicieli składów nietylko do umieszczania ogłoszeń po polsku, lecz także i do dania zatrudnienia polskiej obsłudze, z którą robiący sprawunki Polak lub Polka będą mogli porozumieć się w ojczystym języku.

Budynek należący do Peter Packing Co. przy 10ej iWater ulicach w McKeesport, spalił się do szczętu we czwartek wieczorem dnia 8 b.m. Gdy ogień spotrzeżono, znajdowało się w budynku przeszło 100 sztuk bydła i kilkanaście koni, lecz zdołano wszystkie wyprowadzić. Szkody wynoszą na $10,000.

Tanio na sprzedaż jeden dom o 6 Stancyach lota 25x120 koło miejsca gdzie loty są pod polski kościół w Glassport, Pa., po bliższe informacye zgłosić się do: Dr. Erhard, Glassport, Pa. 38

Torpeda sygnałowa rozstrzaskała nogę hamulcarowi El. Cue na kolei Baltimore and Ohio, przy stacyi Layton, zawieziono go do szpitala w McKeesport, gdzie mu nogę opatrzono.

Popierajcie tych kupców, którzy ogłaszają się w ,,Wielkopolaninie."

W Beaver Falls otworzony został doroczny tak zwany ,,fair" czyli kiermasz, na którym konne wyścigy będą miały pierwszeństwa.

W zeszłym tygodniu zakończono pracę oczyszczania zbiorników wodociągowych w Highland Parku.

Strażak Markham przy No. 9. Engine House został boleśnie poraniony próbując zatrzymać rozbieganego konia w czwartek wieczorem na Butler ulicy; wóz został rozbity doszczętnie.

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

Gdy Adam Cilcaum przechodził Penn ave. na 10ej ulicy, został pokaleczony kawałkiem żelaza które mu spadło z dwunastego piętra na głowę. Zabrano go do Homeopathic szpitala.

Pan Jan D. Klawón znany biznesista z 13ej Wardy otworzył nowy salon na Penn ave. pomiędzy 13ą a 14ą ulicą.

W tym tym tygodniu na ,,Exposition" daje występy znany muzyk Sousa ze swoją wielką kapelą. Jest co posłuchać.

We czwartek 8 b. m. w Alleghany został ciężko pokaleczony woźnica Bridge, który powoził wozem, należącym do browaru, konie się rozbiegały, a Bridge spadł i wóz przeszedł przez niego.

Pennsylvania Savings Bank, róg 34 i Butler ulicy przyjmuje pieniądze na depozyt i płaci 4ty procent.

Stajnia przy Omega ulicy w której niejaki Bope trzymał konie nagle zapadła zasypując konia którego zdołano wydostać ale bardzo pokaleczonego że trzeba było go zastrzelić.

Mały chłopak Franciszek Rumiński, gdy siedział nad rzeką Monongahela i przypatrywał się robotnikom przenoszącym kamienie, nagle wpadł do wody, a nim pomoc nadeszła, utonął.

Odprawiony robotnik kompanii ,,Luquid CarbonicCompany" przedstawiając się jako inspektor sodowych fontan, odwiedział apteki na East End udawając, że go kompania wysłała zobaczyć czy fontany są w porządku, i kradł co tylko mógł, a w aptece Portera zabrał cygar i innych rzeczy na wartość $20. W aptece Jonesa ukradł zbiornik syropowy i chciał go sprzedać za $12 temu od którego ukradł; właściciel poznał zbiornik i dał złodzieja aresztować.

Metropolitan National Bank, róg 41ej i Butler., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

Kompania tramwajowa ,,Pittburg Railways Company" postanowiła ukończyć nową linię tramwajową z Oakmont do Wilkinsburg w pięciu miesiącach. Wielu robotników dostało zatrudnienie.

Dziewięć wypadków tyfusu i jeden dyfteryi zareportowano do biura zdrowia w piątek.

Cygarnicy z Pittsburga wyrabiający tak zwane ,,stogies" mieli w piątek swoją konwencyę w Mariets, Ohio; wielu delegatów w okolicznych miasteczek także brało udział.

F. Wiernicki, polski balwierz, strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

Nowy szpital St. Józefa przy Carson ulicy, South Side ma być otwarty dla publiczności we wtorek dnia 20 b. m.

W Glassport spalił się skład należący do ,,Weaver Hardware Co." wyrządzając szkody na 6000 dollarów, częściowo pokryte zabezpieczeniem.

W Munhall zaczęto upiększać miejsce podarowane przez Carnegie Steel Co. pod park, aby mieć go gotowym na przyszłe lato.

Józefa Józefkowicz, dyplomowana polska Akuszerka, poleca się polskim paniom do usługi. Mieszka na drugim piętrze 2713 Penn Av.

W ten poniedziałek rano wykoleił się przy Greenfield avenue w Pittsburgu frachtowy pociąg linii Baltimore Ohio i omal nie spadł z wysokiego nasypu na Second ave. Nikt przy tem życia nie utracił, ale palacz i maszynista dość boleśnie się poranili, bo spadli z przewracającej się lokomotywy 20 stóp na dół aż na Second Ave.

Zeszłej niedzieli zebrali się na naradę fanatyczni pryczerowie protestanccy miejscowi i uchwalili, że i nadal popierać będą gorliwie szabasową Ligę, która prześladuje małych kupców i apteki za sprzedawanie towaru w niedzielę.

W sobotę rano spaliły się budynki i składy wielkich cegielni firmy Harbison Walker w Hays Borough niedaleko Homestead. — Szkody wynoszą około 50 tysięcy dollarów. Dwóch strażaków z Homestead zostało boleśnie poranionych, — gdyż przygnieceni zostali cegłami z przewracającego się wysokiego komina. Około 600 ludzi straciło chwilowo przez ten pożar pracę.

W Allegheny przy Washington Street i Cedar avenue, przewróciła się w poniedziałek po południu wielka kadź wody, zawierająca 15,000 gallonów wody, stojąca na rusztowaniu nad dachem stajni firmy Boggs and Buhl, spadła na dach, zarwała takowy, zgniotła murowane ściany, zabiła jednego człowieka i pokaleczyła dwóch innych ludzi.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki wypadek śmierci gdyż nie wiecie dnia ani godziny.

W Homestead przy Dickson ulicy, mieli w niedzielę słowacy i węgry taką ,,uciechę", że Iwan Fedor i Fr. Shantom leczą się z ran nożami im w tej ,,uciesze" zadanych.

Między panami urzędnikami miasta Allegheny rozgrywa się obecnie w sądzie skandaliczna kłótnia. — Idzie o to, że sędzia wydający pozwolenia (License) na wyszynk wódek i piwa, — nie chce wydać takiego pozwolenia na dalszy czas na hurtowną wyprzedaż wódek i piwa niejakiemu Tschume, — Radcy miasta Allegheny. Najwięcej sprzeciwia się Tschume, mu Liga Antisalunistów, — która przez swoich detektywów dowiedziała się i ma dowody na to, że pan Rajca miasta może wyprzedawać swoje piwowczności komu chce i jak chce, — a panowie policyanci patrzą na to przez szpary, bo pan Tschume, jako Radca, ma wielki ,,Pull" — czyli wpływy. Najbardziej zarzucają mu detektywi to, że z jego składu kupują i kupować muszą domy nierządne i muszą mu więcej płacić za trunki, niżby płaciły innym hurtownym dostawcom, gdyby nie zmuszano nierządnic do kupowania tylko w składzie pana radcy. Piękne stosunecczki w zarządach miast! Porządnych mamy jak widać — Ojców miasta!....

Wny Ks. Bekavić, proboszcz parafii horwackiej śgo Mikołaja w Allegheny, gdzie od paru miesięcy były ciągłe zaburzenia, — przeniesieny został przez Biskupa do Butler, Pa. i tam ma zorganizować nową parafię, a w miejsce jego do Allegheny naznaczony został ks. Laush z Donors, Pa.

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn Ave. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000 a nadwyżki i profitu $140,000. Dwa procent płaci za wkładki wyżej 200 dolarów, a trzy procent płaci za depozyty.

Wygodne ,,religie." Ponieważ metodyskiemu pryczerowi i jego metodyskiej gminie w Pittsburgu nie spodobała się ,,wiara" ich ojców z błahych jakichś przyczyn, — przeto zeszłej niedzieli ,,przewrócili" się wszyscy na wiarę prezbyteryańską. (Pojutrze może przewrócą się na tureckąą wiarę! Wygodne religie! Ani słowa!....)

W Homestead, w stalowni ,,23 inch mill", upadła w niedzielę wieczorem gruba płyta stalowa na robotnika Michała Vinski i strzaskała mu czaszkę a poraniła dwóch drugich słowaków. Vinski zmarł z tych poranień w godzinę potem.

Chcesz mieć piękne fotografie udaj się do K. G. Cieślaka, 2737 Penn Avenue i róg 14tej i Carson ulicy. South Side. *

Zeszłej niedzieli poświęcony został w Sharpsburgu nowy włoski kościół katolicki, pod wezwaniem N. M. P. Jerozolimskiej.

Na South Side, w domu pod No 60 South Sixteenth Street postrzelił swą rozwiedzoną żonę niejaki John Poloyi, a potem sobie łeb kulą rozwalił. Ożenili się pół roku temu w Mingo Junction, lecz wkrótce potem się rozeszli. Żona Poloyia pasła psy z jakimś bortnikiem i nie chciała mieszkać z mężem, a ten ją za to postrzelił i sebie samego uśmiercił. — (Dobrane małżeństwo!)

W stalowniach Jones and Laughlin zaczęto zuów niedzielę po 10 dniowej reparacyi przetapiać stal w piecu ,,Talbot continuons process. Piec ten przez 10 tygodni wydał 18,000 ton (36 milionów funtów) czystej stali.

W Braddock, Pa., niejaki Duffy, lat 14 liczący, zamieszkały przy Talbot Ave., oskarżył polskiego chłopca Michała Parlock, o ukradzenie mu pary belgijskich królików. Gdy policyanci rewidowali piwnicę Parlocka, tenże nabił im podobno skóry. Policyanci oddali sprawę do sądu.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ul. sprzedaje najtańsze szyfkarty.

Zeszłoroczne szkolne sprawozdanie m. Pittsburga opiewa, że w roku zeszłym w tutejszych szkołach było 1,161 klas; nauczycieli było 54 a nauczycielek aż 1,107; — przeciętna pensya nauczycielska wynosi 61 dolarów miesięcznie; nauka trwa 10 miesięcy w roku; — uczniów zapisało się 25,558, uczennic 25,896, obecnych w szkole co dzień było 39,041 czyli 76 na sto zapisanych; miasto wydawało na każdego ucznia $2,15 miesięcznie, — a wogóle wydano na szkoły $1,327,296,98. Dochodu zebrano na szkoły publiczne w Pittsburgu $2,459,159,15, — w czem $236,280 otrzymało miasto od rządu stanowego, z podatków miejskich przyszło $1,327,296 a reszta dochodu pochodziła z pozostałości przeszłorocznej $351,000,— pożyczki $427.737, — kary od spóźnionych podatków, sprzedaż gruntów itp. wyniosła 119,717 dol.

Doktór Sadowski powrócił! Donosimy Czytelnikom naszym, że Doktór L. Sadowski wrócił z przejażdżki po Europie do Pittsburga i przyjmuje chorych codziennie od godziny 10ej rano do 2ej po południu, a od 7ej do 8½ wieczorem w offsie swoim pod No. 2625 Penn Avenue.

W sobotę wieczorem, przy zbiegu ulic 43ej i Harrison miała miejsce nieprzyjemna awantura. Gazety angielskie donoszą, że przy Hemlock Alley odbywało się słynne "polish wedding" (polskie wesele); ludzie bawili się dosyć wesoło i dali się też napić policyantowi, — a ten podobno wypił zawiele i zaczął napadać gości. Doszło wreszcie do tego, że przyjechał wóz patrolowy i trzeźwi policyanci musieli "uspokoić" rozochoconego policmana a później sędzia policyjny J. Kane skazał go na 10 dolarów kary. Dobrze mu tak! Po co turbuje ludzi i rozpoczyna awantury, zamiast pilnować porządku?! (Musiało to być nie żadne wesele, boć polacy w sobotę wesół nie odprawiają; — była to zapewne zwykła, niestety, sobotnia "pejdowa" pijatyka).

Znakomici goście. Dnia 8 września bawiło w Pittsburgu przeszło 200 Delegatów z najrozmaitszych państw i krajów Europy, którzy przyjechali do St. Louis na międzynarodowy Wiec Pokojowy. W Pittsburgu bawili cały dzień i zwiedzali i podziwiali tutejsze fakryki, gmachy 25 piętrowe itp. Prezesem Delegacyi austryackiej był polak W. L Gniewosz członek austr. Rady Państwa.

Przy gmachu pięknej publicznej Czytelni Carnegiego w Schenley Park rozbierają obecnie obie frontowe wieże, a to dla tego że gmach ten powiększają obecnie. Wieże te są po 200 stóp wysokie.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny!

Pan Karabasz, nasz dzielny i popularny aptekarz polski, powrócił z przejażdżki po Europie dnia 1go września. Pan K. wyjechał razem z Drem Sadowskim, Cenzorem Związku, do Europy, i tam załatwiwszy niektóre sprawy publiczne, odwiedził krewnych i znajomych. Przejażdżka posłużyła widać panu K., bo wygląda zdrów i wesół choć i przedtem wyglądał zdrowo i wesoło, to obecnie wygląda jeszcze zdrowiej i weselej, ku ogólnej radości swoich licznych znajomych. Witamy! witamy i zazdrościmy szczęścia oglądania ojczystych stron! Wiadomość o powrocie pana K. podajemy dość późno dla tego, bo tenże w skromności swej nie dał znać o swoim powrocie, a gdyśmy w przeszłym numerze zadrasnęli go z tego powodu, pan K. obiecał nam przez telefon porządne zmycie.... głowy. — A, no, na drugi raz podamy nowinę punkt na dzień i godzinę.

Poszukuję jednej Stancyi w okolicy Butler ulicy; zawiadomić Boyle & Camp 4634 Butler str. City.

W tutejszych remisach kolejowych (roundhouse) przy 28ej ulicy i Liberty Ave. ,,straszyły duchy od paru tygodni, — a przynajmniej tak mówili zabobonni mechanicy. Lokomotywy wprowadzone do remizy, same podobno uciekały z warsztatów, same gwizdały (a nawet podobno wierzgały, jak dzikie konie!) Dopiero, gdy w ten poniedziałek wieczorem zaczaił się w ,,rounhousie" detektyw T. Goebert, — ujrzał rzeczywiście jakiegoś ,,ducha", — który wlazłszy na lokomotywę wyjechał sobie na niej na dalsze tory; wrócił potem do remizy i wypuszczył wodę z kotła. Wtedy detektyw chwycił za kark ,,ducha" ale ten mocno się bronił. Wreszcie detektyw zwyciężył ,,ducha" jak Kuroki Kuropatkina i zaprowadził go na policyę. Tam się przekonano, że to nie duch tylko jakiś wydalony młody maszynista nazwiskiem Frank Bennet. — Odtąd lokomotywy przestały same umykać z remizy, wierzgać, gwizdać itp.

Gdy lato nastało czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki, wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn ave., Pittsburgh, Pa. gdzie pracują panny polskie, najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panny polskie które się z wami w ofisie rozmówią po polsku, przyjmią was grzecznie i uprzejmie.

Bogata kompania kolei Wabash która niedawno dostała się ze swymi liniami do Pittsburga, kupiła dnia 9 miejscowe linie zwane Pitts. Terminal Rail Road. Zapłacono pono za Terminal, tory, wagony, lokotywy, kopalnie węgla itp. około 12 milionów milionów. Oznacza to wielkie zwycięstwo kompanii Wabash nad trustem kolei Pennsylwanii, która swojego czasu wielkie przeszkody stawiała ,,Wabaśce" w przedostanie się do Pittsburga.

Wny ks. M. Retka, asystent parafii śgo Stanisława, powrócił zeszłego tygodnia z wakacyjnej wycieczki, jaką odbył aby odpocząć i odwiedzić Rodziców i krewnych w Wisconsin.

Pan Jan A. Brosky, syn znanego tu hotelisty p. K. Brozowskiego, ożenił się w Columbus, Ohio z panną Mary Marta Schneider. Slub odbył się we środę dnia 7go Września w kościele Najsł. Serca P. J. w Columbus w licznym otoczeniu krewnych i znajomych obu stron. Siostra Pana Młodego, panna Antonina odśpiewała na Mszy solo ,Ara Marie'. Po uczcie ślubnej Państwo Młodzi udali się w dłuższą podróż poślubną.

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na pocztach w Pittsburgu w dniu 5 Września, 1904.

Główna poczta, miejscowe.

Katarzyna Labjak
Mary Zaminski
Mike Czapczana
Mr. Grozyński
Antoni Kaclanski
Wła. Korysinski
Jozef Liedlecki
Ada n Plocienski
L. Rencakaski
Michał Sobraik
Jan Studencs
Wojciech Sarnecki
Wincent Buckacuski

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

2 Ana Barasz
4 Wojciech Bujowasz
7 W. P. Bakowski
8 Jan Broczyński
13 Stanly Ciesiunski
14 Jan Chilecski
15 Jan Drapczyński
18 Mikołaj Filipek
19 Walenty Frankowski
21 Adam Gutkowac
26 Józefa Holger
37 Jozef Holjac
28 Jozef Husiak
30 Jozef Jurczynowicz
31 Martin Jadlowiec
32 Jozef Janacek
35 Jan Kumorowski
36 Franjo Kwaternik
38 Stefan Kapkszynski
40 Jan Kabul
41 Regina Kuklars
44 Tomasz Kobiela
45 Jan Kopac
46 Franciszek Klejcki
52 Andrzeju Lukiewicsu
53 Stanisław Laskowski
57 Jakub Majdak
61 Andrzyl Nikiel
63 Jan Ostrowski
71 Bartolomiej Rypka
74 Magdalena Szlerer
76 Helena Stec
77 Peter Sidarowicz
78 Peter Sekierski
79 Jozef Stajnik
80 Marya Syrunowicz
83 Janu Szymanowska
84 Stany Strubinski
85 Wawrzyniec Sadrinski
87 Frand Spigel
88 Miko Turan
91 Jozef Wendrowis
92 Franciszek Wilk
93 Jakob Wesolowski
94 Antonie Wrublewskie
85 Ciral Zabricki
96 Johan Zikel
97 Jan Zaborowski
98 Ludwik Ziniewicz
100 str. Liberta 2842

Listy z Niemiec.

1 Andreas Adąiak
10 Jozef Subasić
14 Jan Tlusciak

East Liberta Stacya.

Mattie Hadak
Zygmunt Bagensky

Arsenal Stacya.

Jan Czaplewski
W. Zmuda

Zagraniczne.

Bartol Dolecki
Marya Dripko
Jan Golszenski
Stanisław Lodowski
Jan Maziuk
Anton Plocki
Adolf Wismewski
Iwan Zupan

Carson Stacya.

Zagraniczne.

Paniel Bolanski
Stanisław Biatowe
Jozef Balciak
Władysław Babiak
Jozef Ceylarski
Wiktorya Derewinska
Stan. Laskowski
Pan Szanowny
Jan Urban
Jan Wiernik

Hazelwood Stacya.

Jozef Burek
Mik Kowalik
Stan. Malinowski
G. Miczak

Arsenal Stacya.

Zagraniczne.

Ignacy Chocitowski.
Paweł Jurek.
Zuzanna Kapcak.
Wawrzyniec Kulbacki.
Stanisław Kucharski.

Carson Stacya.

Zagraniczne.

Stefan Borejko.
Mateusz Blaseuzki.
Jan Baran.
Michał Bacan.
Katarzyna Janusz.
Władysław Krezmawa.
Jan Korzeń.
Aniela Radziszewska.
F. Rosiewicz.
Kazimierz Synkiewicz.
Tomasz Zegzdyon.

Zmiany w Duchowieństwie.

W zarządzie spraw duchownych wyznań obcych zaszły następujące zmiany.

Na zasadzie rozporządzeń bezpośrednich władz duchownych a mianowicie:

W arcydyecezyi warszawskiej przeniesieni: wikaryusz parafii Babice pow. warszawskiego ks. Stanisław Radziszewski na stanowisko wikaryusza parafii Pszczonów pow. łowickiego i wikaryusz kościoła filialnego wsi Mokotów pow. warszawskiego ks. Aleksander Łabędz na stanowisko wikaryusza nadetatowego parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w mieście Łodzi.

Wykreślony ze spisu z powodu śmierci emeryt warszawskiej archidyecezyi ksiądz Franciszek Rakowski.

W dyecezyi kieleckiej przeniesiony wikaryusz parafii Gnojno pow. Stopnickiego ks. Czesław Chodakowski na stanowisko wikaryusza parafii Będzin pow. będzińskiego.

W dyecezyi kujawsko-kaliskiej przeniesieni: administrator parafii Przystań pow. częstochowskiego, ks. Antoni Korzybski, na stanowisko administratora parafii Rząśnia pow. noworadomskiego; administrator parafii Kamionacz pow. sieradzkiego, ks. Stanisław Sobikowski na stanowisko administratora parafii Marzenin pow. łaskiego i administrator parafii Spicemierz powiatu tureckiego ks. Bronisław Świeżewski na stanowisko administratora parafii Garwolin pow. piotrkowskiego.

W dyecezyi sandomierskiej przeniesieni: administrator parafii Lisów pow. radomskiego ks. Henryk Skowerżak na stanowisko administratora parafii Iwaniska pow. opatowskiego i wikaryusz parafii w m. Radomiu ks. Walenty Starząbski na stanowisko administratora par. Brzuza pow. kozienieckiego.

Wykreślony ze spisu z powodu śmierci administrator parafii Chobrzany powiatu sandomierskiego ks Antoni Żmuda.

W dyecezyi płockiej: przeniesieni wikaryusz parafii Raciąż pow. Sierpeckiego ks. Karol Kowalski na stanowisko wikaryusza nadetatowego parafii Świedzebnia pow. rypińskiego; wikaryusz parafii Krzynowłoga-Mała pow. przasznyski ks. Jan Dobecki na stanowisko wikaryusza parafii Raciąż pow. sierpckiego; wikaryusz parafii Szremsk pow. mławskiego ks. Czesław Załkowski na stanowisko wikaryusza parafii Czerwin pow. ostrołęckiego; wikaryusz parafii Czerwin powiatu ostrołęckiego ks. Leon Mossakowski na stanowisko wikaryusza parafii Szreńsk pow. mławskiego; administrator parafii Serock pow. pułtuskiego ks. Feliks Dubasiewicz i administrator parafii Kroczewo powiatu płońskiego ks. Piotr Kalinowski — jeden na miejsce drugiego.

W dyecezyi lubelskiej, wykreśleni ze spisu z powodu śmierci: proboszcz parafii Łuków i dziekan łukowski ks. Jakób Łubkowski i wikary kościoła po kapucyńskiego w Lublinie i dziekan dekanatu lubelskiego ks. Aleksander Bohdanowicz.

(Warsz. Dniewn.)

Doświadczenie najwięcej łes wyłało w życiu.

Potrzeba.

Dobrego krawca polaka potrzeba. Stała praca i dobra zapłata. Zgłosić się do S. J. Topping, 4739 Butler street.

Do wynajęcia.

Sześć pięknych Stancyi do wydzierżawienia pod No. 1408 Carson str. S. S. Pittsburg. Rent tani. Zgłosić się do składu trzewików M. A. Solomons.

Odwołanie.

Ja niżej podpisany z żoną wzracam tę obelgę którą ja zarzuciłem panu Andersonowi i panu Franciszkowi Nogowskiemu, gdyż to nie jest nigdy prawdą co powiedziałam gdyż to jest wszystko w porządku. Maryanna i Ignacy Paulak. 39

Dr. H. FINKELPEARL powrócił z podróży i ordynuje p. no. 1906 5th Ave. Leczy chorych na wszelkie choroby. Godziny ofisowe: od 8 do 9 rano, od 1 do 3 po południu i od 8 do 9 wieczorem. 37

Dom na Sprzedaż.

Tanio na sprzedaż piękny dom murowany pod No. 151 — 44-a ulica. Zgłosić się do Alb. J. Colvin, Attorney, 405 Farmers Bank Building, Fifth and Wood Strs. (37)

Doktór Ginner, słynny expert ze Szkocyi osiedlił się na stałe pod No. 703 Penn Avenue w Pittsburgu. Mam tysiące świadectw, żem skutecznie wyleczył tysiące chorób raka bez użycia noża. Leczę także suchoty i nerwowe choroby nowym swoim sposobem. Porada darmo. Godziny ofisowe: od 9ej rano do 6ej wieczorem. 8—95

Przeprowadzka.

Doktor R. S. Kennedy, dawniej 1801 Penn ave., przeprowadził się p n. 2018 Penn ave. Godziny ofisowe: od 9 rano do 12 w południe i od 4 po południu do 9 wieczorem.